

# STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

Przewaga Polonii pod koniec meczu zmusiła Warszawiankę do wyęczenia wszystkich swych sił a nieraz i... sposobów, by utrzymać zwycięstwo. Ilustracja przedstawia moment, gdy po rzucie z rogu jeden z obrońców przytrzymuje Grabowskiego za rękę, uniemożliwiając mu strzał do bramki





Hockey na trawie zjednał sobie na Zachodzie licznych zwolenników nawet wśród pań

## KTO WINIEN?

Pamiętamy wszyscy, że podczas igrzysk olimpijskich 1924 r. w Paryżu było kilka przykrych momentów, spowodowanych bądź przez niesportowe zachowanie się samych zawodników, bądź przez publiczność, która w zaciekrzawieniu szowinistycznym potrafiła posunąć się aż do tego, by obrzucić obelgami drużynę piłkarzy amerykańskich, która pokonała drużynę francuską.

Zdarzenia te były szeroko komentowane w prasie zarówno ogólnej jak specjalnej t. j. sportowej. I powiedzmy to otwarcie, przysporzyły wielu przeciwników dla międzynarodowych spotkań sportowych. Pocieszająca jest tylko ta okoliczność, że przeciwnicy owi są ludźmi stojącymi dość daleko od spraw sportowych i dlatego ich gromy i słowa potępienia biegu życia sportowego nie powstrzymały. Nie powstrzymały go jeszcze i z tego powodu, że były niewłaściwie skierowane.

Życie sportowe ma swoją własną etykę, ale ta etyka opiera się na ogólnej moralności publicznej. Czy można się spodziewać, aby człowiek wyzuty z poczucia solidarności społecznej, nie umiejący powściągać swych zapędów indywidualnych, aby taki człowiek z chwilą, gdy wejdzie na arenę sportową, stał się odrazu zdyscyplinowanym, szanował przepisy, autorytet sędziego i wogóle to wszystko co pod mianem etyki sportowej rozumiemy. Przebywanie przez czas dłuższy w środowisku sportowym, sankcje karne tego środowiska, przykład, wszystko to może urobić nawet człowieka surowego, a wpływu wychowawczego sportu w kierunku społecznym negować się nie da.

Jednak oczywista, że ten wpływ działa wprost tylko na człowieka związanego organizacyjnie w sporcie. Inna sprawa, gdy chodzi o publiczność sportową. Ta bowiem żadnej dyscyplinie nie podlega. Jej kontakt z dyscypliną boiska, zawodów jest nader luźny i dlatego życie sportowe nie ma wyraźnego wpływu na zachowanie się widzów i mieć nie będzie dopóki większość przynajmniej publiczności, przyglądającej się zawodom, nie nasiąknie duchem dyscypliny i etyki sportowej. Stać się to może tylko za sprawą czynnego udziału w życiu sportowym. Na to trzeba poczekać.

Teraz znów świeżo, po meczu tenisowym panny Lenglen — Francuzki z panną Wills — Amerykanką; rozległy się głosy, że tego rodzaju spotkania międzynarodowe rozżarzają uczucia szowinistyczne i że przeto należy się zastanowić czy nie są sprzeczne z dążeniem do powszech-

nego pokoju i czy nie są niebezpieczne dla lepionej z takim mozotem przyjaźni wszystkich ludów.

Niektórych bowiem „pacyfistów“ zaniepokoiło zachowanie się publiczności na turnieju podczas gry Lenglen — Wills. Chodzi o to, że bardzo liczna na Riwjerze kolonja anglosaska przybyła tłumnie na kort w Cannes i w sposób zapewne nieco nieumiarkowany zagrzewała swą protegowaną oklaskami i okrzykami nawet i wtedy, gdy na aplauz zasługiwała, raczej jej przeciwniczka.

Zresztą tak naprawdę, to i publiczność francuska ukonstytuowała niemniej solidarny obóz, który również wcale głośno opowiadał się za „naszą“ Zuzanną.

I to wszystko. Zapyta czytelnik: gdzież tu niebezpieczeństwo dla sprawy pokoju powszechnego? Przeciwniczki podały sobie ręce. Publiczność jeszcze raz, tylko już zgodnie, kropnęła oklaski i rozjechało się.

A jednak doszukano się niebezpieczeństwa. Jeden ze znanych pisarzy wykrył je w sobie. Na meczu — powiada — nie byłem, w tenisa nie gram, ani panny Lenglen, ani panny Wills nie znam, a mimo to żyłem parę dni w niepokoju. Pragnąłem za wszelką cenę zwycięstwa „naszej Zuzanny“. Czyż nie jest to dowodem, że obudził się we mnie szowinizm.

Jest to rozumowanie akurat zasługujące na przyrównanie do rozszczepiania włosa na części. W zapasach sportowych jest zawsze przyjemnie, gdy zwycięża rodak, jeszcze przyjemniej mi będzie, jeśli sławą okryje się mój kolega klubowy. Ta moja przyjemność jest oparta na prawie solidarności ludzkiej, która występuje tem silniej, im promień działania jej jest krótszy.

Publiczność musi się emocjonować, bo widowisko sportowe wytwarza złudzenie pewnej współpracy widzów z zawodnikiem. Może to nawet nie jest tylko złudzenie. Sympatja masy sugeruje, podnieca, jest więc usprawiedliwiona. Niema jednak dwóch zdań, że powinna być utrzymana w ramach kulturalnych.

Zawody sportowe napewno szowinizmu nie produkują. Ale mogą sprzyjać ujawnieniu go przez tych, co są szowinistami. Czy jednak pod względem szowinizmu nie zawiniła więcej prasa niż publiczność. Ta prasa — i francuska i amerykańska, które wmawiały przez szereg tygodni w swych czytelników, że od zwycięstwa ich protegowanych zależy honor Francji lub Ameryki?



# ZAPAŚNICTWO W STAROŻYTNOŚCI

**P**iękny sport zapaśniczy, tak jeszcze niedawno cieszący się popularnością olbrzymią, a z winy machinatorów cyrkowych dziś podupadły i z trudem do nowego życia powstający, należy do sportów najdawniej uprawianych.

Szczególnym wzięciem cieszył się on u starożytnych Greków i Rzymian. Grecy zapasy oznaczali słowem *παλη* (pale). Lingwiści niektórzy słowo to wyprowadzają z *παλλειν* — potrząsać, inni znowu od *παλη* — popiół, kurz — ze względu na to, iż zapaśnicy antyczni przed walką zwykli byli namaszczać się oliwą i nacierać popiołem lub piaskiem. Łacińska nazwa *Lucta* pochodzi zapewne od *luere*, użytego w znaczeniu *soluere*, to znaczy osłabiać, rozwiązywać — pokonywać opór przeciwnika.

Ze zapaśnictwo znanem było już w przeszłości najgłębszej — dowodzi podanie biblijne o walce anioła z patryarchą Jakóbem — tak mocnym, że skrzydlaty jego partner zmuszony był przypawić go o kulawiznę, uszkadzając nerw!

Zapaśnictwo, jako sport zjawiało się dopiero w Grecji. W początkach zapasy były i u Greków zmaganiem się brutalnym, gdzie waga i siła fizyczna wystarczały do zapewnienia zwycięstwa. Nie znano jeszcze żadnych subtelnych chwytów, ani też znaczenia zręczności i zwinności. Pierwotna jeszcze kultura, oparta na przewadze siły, w innym kierunku kształtowała usposobienia.

Dopiero Tezeusz wprowadził do zapasów pierwiastek sztuki. W ustanowionych przezeń szkołach — palestrach — wykładano młodzieży technikę zapasów. To też jak na Igrzyskach Istmijskich, przez tego bohatera wznowionych, tak i na innych, w których program zapaśnictwo włączono, zawodnicy starali się już wykorzystywać nie tylko siłę, ale i swą wiedzę i rutynę, przeróżne chwyt, trzymane w tajemnicy.

Jak wszyscy atleci starożytni, zapaśnicy przed walką zwykli byli poddawać się swego rodzaju masażowi oraz nacierać się olejami. Ponieważ skóra stawała się przez to śliską co utrudniało stosowanie chwytów, zapaśnicy, jak już mówiliśmy, posypywali ciało mialkiem piaskiem, zsypanym na ten użytek, pod portykami gimnazjum.

Grecy uprawiali 3 rodzaje walki zapaśniczej: walkę pionową, walkę poziomą i t. zw. *Acrocheirismos*.

W walce „pionowej” czyli prowadzonej w postawie stojącej chodziło o trzykrotne powalenie rywala na ziemię. Stosowano tedy szarpnięcia gwałtowne i pchnięcia, oraz te chwyt, które terminologia dzisiejsza nazywa przednim i tylnym pasem, krawatem, oraz t. zw. „*tour de bras*” i „*tour de tête*” chwyt za ramię względnie chwyt za kark z przerzutem. Nie zapomniano i o nogach: umiejętnie podstawienie nogi było wielce cenionem.

Historyk Dion Cassius podaje, iż właśnie zręczność w tym kierunku żołnierzy rzymskich pozwoliła im odnieść zwycięstwo nad lądami, w bitwie prowadzonej na lodzie zamrzłego Dunaju.

Jeśli zapaśnik rzucony na ziemię pociągnął za sobą przeciwnika, rozpoczynały się zapasy „poziome” — jak powiedzianoby dziś: „w parterze”. Celem jednak było nie przyciśnięcie przeciwnika łopatkami do ziemi, a zmuszenie go, jakimś sposobem, do poddania się.

Zawody tego rodzaju przypominały pankratjon. Różniły się jednak od niego pod wieloma względami. Pankratjon był połączeniem zapasów i walki na pięści. Zawodnicy mieli prawo stosować wszelkie chwyt i ciosy, dozwolone w obu tych ćwiczeniach. W walce natomiast, tak „poziomej” jak i „pionowej” — uderzenie pięścią było zabronione, tak samo jak pięściarzom nie wolno było się chwycić wzajemnie.

Akrocheirismos — trzeci rodzaj zapasów polegał na tem, że zawodnicy walczyli chwytając się wyłącznie za ręce i pozostając na pewnej odległości jeden od drugiego, ściskali i wykręcali sobie wzajemnie palce lub kiście rąk, nie dotykając tułowia i nie zmieniając własnej postawy. Zwycięzał ten, kto zmuszał przeciwnika do poddania się — wobec nieznośnego bólu. Słynęli w tej specjalności Sostratos, oraz Leonyskus messyńczyk. Kroton Miloniński — najgłośniejszy z zapaśników starożytności, miał po obno taką siłę w palcach, że kilku nawet ludzi, łożonym wysiłkiem, nie było w stanie odłączyć od reszty jego wyprostowany mały palec.

Zapasy bardzo często występują w utworach lirycznych starożytności.

Oto jak Homer opisuje walkę Ajaksa z Ulysesem, na igrzyskach, urządzonych przez Achillea ku uświetnieniu pogrzebu Patroklesa:

„Wstał Ajas Telamonski olbrzymiej postawy  
Wstał podstępny Odysseusz; zwłoki żadnej  
[niema:]

Przepasani rękami chwycą się obiema;  
Tak dwu balów budownik łączy w górze czoła,  
Że domu najmocniejszy ruszyć szturm nie zdoła.  
Od wytężonych dłoni obu trzeszczą boki,  
Pot im z członków słonemi leje się potoki;  
Jeden drugiego mocno w silnych rękach trzyma  
W czerwonych łęgach ciało na grzbiecie się  
[wzdyma]

A oni coraz bardziej swe siły wzmagałi:  
Tak ich trójnóg i pięknej sławy żądza pali.  
Ajas Odysa nie mógł swoją złamać mocą  
Nie mógł Odys Ajasa. Gdy się długo pocą,  
Tęsknotę już czyniła walka uporczywa;  
W tem się do przeciwnika Ajas tak odzywa:  
„Dźwignij mię, lub ja ciebie dźwignę Odysseju!  
Komu da Zeus, zwycięży w tym ciężkim turnieju”  
Rzekł i dźwignął; lecz Odys w tej chwili

[przytomny]  
Uderzył pod kolana: padł Ajas ogromny  
Padł nawznak, a Odysseusz piersi mu przytłoczył.  
Zdumiał się lud, gdy widok niespodziany zoczył.  
Wstali. Dźwignął Odysseusz siłami wszystkimi,  
Lecz nie podniósł Ajasa, ledwie ruszył z ziemi.  
A wtem mu się kolana zgęły w ciężkiej próbie  
Upadł: obadwa legli na piasku przy sobie.  
Już po trzeci raz jeden drugiego się imał,  
Kiedy powstał Achilles i walkę zatrzymał.  
„Prześcieńcie! dłużej waszych sił wycieńczacie”  
[szkoda,

Równe obu zwycięstwo i równa nagroda,  
Niech drudzy walczą Grecy o nowe zapłaty”,  
Usłuchali, proch strzęśli i odziali szaty.  
[Iliada, księga XXIII],

Jak z tego opisu widać w danym wypadku ograniczano się do walki „pionowej”. Również w 9-iej księdze „*Metamorfoz*” Owidyusza znajdujemy bardzo żywą opowieść o walce Herkulesa z pokonanym przezeń Achelous'em.

Bardzo szczegółowo i z fachową znajomością rzeczy opisuje Heliodor walkę pomiędzy Teagenes'em a wielkoludem etjopijskim.



Aletta grecki wiążący obuwie (Louvre)

Jest to jeszcze jednym dowodem tej popularności, jaką się cieszyło zapaśnictwo w owych czasach.

Tem niemniej na stadionie Olimpijskim zjawiało się dość późno — bo dopiero w roku 708 przed Narodzeniem Chrystusa, czyli podczas Igrzysk XVIII Olimpijady. Pierwszym zdobywcą laurowego wienca był Eurybates lacedemończyk. Pankratjon wszedł do programu zawodów w roku 668 (XXVIII Igrzyska), kiedy okrył się sławą Lygdamis z Syrakuz. Kategoria „juniorów” została wydzieloną na Igrzyska XXXVII Olimpijady, co pozwoliło okryć swe czoło wawrzynem spartanckim Hippostenes'owi.

Na Igrzyskach Pityjskich zapasy zjawiają się dopiero w roku 588.

Zapaśnicy na zawodach publicznych musieli walczyć z sobą trzy razy i zwyciężał ten, kto partnera obalił przynajmniej dwukrotnie. Jeśli uległ w pierwszym spotkaniu, a później triumfował dwa razy — zdobywał sobie tylko większe uznanie. Mniej szacowanym było zwycięstwo — gdy po dwóch sukcesach następowało niepowodzenie.

Wawrzyn mógł zresztą dostać się atlecie wogóle bez walki. Wypadek ten zachodził, jeśli ktoś tak wyraźnie górował nad innymi, że ci nie odważali się stanąć do zawodów.

Tak, gdy Milon Krotonski (500 p. N. Chr.) sześciokrotnie zwycięzca olimpijski i siedmiokrotny Pityjski, po raz siódmy ubiegał się o wieniec w Olimpii, nie mógł znaleźć sobie przeciwnika.

Tem niemniej postanowiono uwienczyć go, gdy podchodził do sędziów, poślizgnął się i upadł. Z widowni posłyszec się dały wtedy głosy, że nie sposób nagrodzić atlety, tak niepewnego swej równowagi.

„To nie jest jeszcze drugi upadek — odparł Kroton, czyniąc aluzję do przepisów walki — upadłem, prawda, ale trzeba, by mię ktoś jeszcze raz położył”.

Ten ktoś się nie zjawił, i Kroton otrzymał siódmy wieniec...

Siła jego niezwykła zrodziła niejedną legendę. Powiadają pisarze antyczni, że sam niósł i ustawił na piedestale w Olimpii własny posąg z pawskiego marmuru, dłuta Dameasa. Pewnego dnia, słuchając wykładu w towarzystwie uczni wielkiego mistrza filozofa Pytagorasa — wszystkim obecnym uratował życie, dzięki nadludzkiej swej sile. Jedną z kolumn podtrzymujących sklepienie, z nieznanego powodu zachwiała się i gmach cały miał runąć, Kroton ściskając kolumnę, utrzymał ją tak długo, póki wszyscy nie wyszli, po czem sam się z trudem uratował.

Zdobył tę siłę dzięki oryginalnej metodzie treningu. Codzień przebiegał stadion z ciężkiem na plecach... a czynił to tak długo, dopóki ciele z noworodka nie przeistoczyło się w potężnego byka.

Podanie nie zapomniało i o takich szczegółach, jak metoda odżywiania się. Otóż, podług legendy, Kroton spożywał dziennie około 10 kilo mięsa, tyleż chleba i wypijał... dziewięć litrów wina!

Co do ilości zwycięstw, nie wiele ustępował Krotonowi — Chilon z Patrasu. Triumfował dwa razy w Olimpii raz w Delfach, cztery razy w Istmii i trzy na Igrzyskach Nemejskich. Zginął w bitwie i achejczycy zbudowali mu wspólnie mauzoleum na koszt publiczny. Posąg Chilonu dłuta znakomitego rzeźbiarza Lysyppa, stał w Olimpii przez długi szereg wieków.

Jeśli siedmiokrotne zwycięstwo olimpijskie stawia bezsprzecznie Miloniego Krotona na czele zapaśników greckich, to jednak, co do ilości swych sukcesów, przewyższa go Teagenes z Tazosu. Zwyciężył bowiem w biegu zapasach, walce na pięści i pankratjonie raz jeden tylko w Olimpii, lecz za to trzy razy na Igrzyskach Brytyjskich, dziewięć na Nemejskich i dziesięć na Istmijskich. Prócz tego zdobył, na innych zawodach w Grecji i poza jej granicami nagród tyle, iż liczba posiadanych przezeń wienców przekroczyła tysiąc.

Jezeli Teagenes zawdzięczał — pośrednio — zapaśnictwu swą sławę pośmiertną, to cesarz rzymski Maksymian sprawność w walce zawdzięczał poniekąd tron. Mieszkaniec Tracji i Got z pochodzenia, w dzieciństwie był prostym pastuchem. Podczas igrzysk, danych przez Septimusa Severa, pokonał jednego za drugim, szesnastu przeciwników. Tem zwrócił na siebie uwagę i otworzył drogę do innej kariery...

W. Junosza.



# Organizacja naczelných władz przysp. wojsk., wych. fizycznego i sportowego

Rozwój organizacji przysposobienia wojskowego, zarówno jak i stowarzyszeń sportowych zmusza te instytucje do dostosowywania swej struktury do zmienionych warunków drogą wprowadzania ciągłych zmian. Zmiany wprowadzane w ustroju tych stowarzyszeń, związków, klubów w ich wzajemnym ustosunkowaniu się, w zasadzie bardzo słuszne, mają jednakże tę złą stronę, że obejmują tylko pewne grupy, nie obejmując całości i tem samem stwarzają taką sytuację, że wiele grup przeprowadza tę samą pracę tracąc siły bezużytecznie. Wiadomem jest, że największą bolączką wszelkich stowarzyszeń są ich zarządy. Nic tak trudno nie daje się „popychać w ruch”, niczego z większym wysiłkiem nie trzeba „popychać” naprzód jak właśnie wszelkiego rodzaju zarządy. Właściwie biorąc zazwyczaj całość prac jest zależna od mniejszej lub większej liczby jednostek (a najczęściej od jednej osoby), ludzi dobrej woli, pełnych zapału i energii, którzy cały ciężar „popychania” pracy biorą na siebie. Niestety liczba tych jednostek jest ograniczoną, a nawet można mówić — małą. Ponadto nie wszystkie takie jednostki potrafią trwać na stanowisku dłuższy okres czasu. To jest prawdą i z tem się liczyć potrzeba. Wicmy bardzo dobrze, jak trudno nie tylko na prowincji, ale nawet w większych miastach zebrać grupę ludzi, którzyby dłuższy przeciąg czasu pracować mogli.

Wychodząc więc z założenia trudności organizowania wszelkiego typu zarządów — należałoby być jak najoszczędniejszym w tworzeniu ich liczby. Oczywiście rzecz nie idzie tu w parze z rozwojem organizacji — zwiększenie się ich zmusza do tworzenia ogniw nadrzędnych. Ale czy nie dałoby się stworzyć tych ogniw wspólnymi siłami z kuns, kto równie odczuwa te same braki; a podaża w tym samym kierunku. Czy więc mówiąc konkretnie nie mogłyby grupy, pracujące w Polsce nad wychowaniem fizycznym i przysposobieniem wojskowym, i sportami — wytworzyć jednolitej organizacji, a przynajmniej nie tyle wspólności kierownictwa ile wspólnego uzgodnienia kierunku pracy.

Najstarszym zresztem — grupą — jest Związek Związków Sportowych. Jeszcze przed dwoma laty ZZ wzbraniał się wprowadzić w swej strukturze podziału na jakiegokolwiek niższe organa władzy, okręgowe, czy wojewódzkie, zadawałnając się wyznaczeniem do pewnych miej-

scowości delegatów, czy pełnomocników. Obecnie okazało się niezbędnem utworzenie organów podrzędnych i stworzono (związki?... wojewódzkie?...). Przewidywać należy, że wraz z rozwojem sportu, gdy nagromadzi się większa ilość klubów — koniecznem będzie organizowanie analogicznych agend w powiatach a nawet i większych pod względem liczebnym ludności, miejscowościach. Każde z tych ogniw oczywiście potrzebuje do kierowania ludzi.

Drugim ugrupowaniem, obejmującym stowarzyszenia przysposobienia wojskowego jest: „Komitet Stowarzyszeń przysp. wojskowego”. Zarząd tego ugrupowania, jakkolwiek postawił na celu sobie w teorii głównie uzgadnianie działań stowarzyszeń, w praktyce zaczyna coraz to nowe zagadnienia, leżące już w kompetencji innej organizacji, co jest jednakże zrozumiałem, gdyż komitet ten powinien mieć bodaj największy głos w zakresie dotyczących spraw stowarzyszeń przysp. wojsk. Nie jest wykluczonem, a nawet przypuszczać należy, że jeżeli inne zmiany nie zajądą, to i ten Komitet zmuszony będzie wprowadzić pewne organa podrzędne na różnych terenach Polski, uzgadniające pracę na miejscu.

Trzecim ugrupowaniem jest Naczelna Rada Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. oraz Komitety Wojewódzkie Powiatowe i Gminne. Rozbudowa tych ogniw jest nadzwyczaj szeroko pomyslna, szczególnie pod względem składu osobowego.

Jeżeli dodamy do tego wszystkiego jeszcze i to, że każde ze stowarzyszeń musi mieć swoje władze — stwarza się splot spraw, które należałoby rozpatrzyć przedtem, nim się ostatecznie zdecydować formy organizacyjne. Wchodzić tutaj będą w grę nie tylko sprawy obsady personalnej, ale i opieki materialnej, opinjowania, kierowania i t. d. i t. d.

Przed ostateczną decyzją musi zająć jakieś porozumienie i uzgodnienie stanowisk.

Ze swej strony wysunąłbym projekt następujący:

1. Różnica pomiędzy stowarzyszeniem przysposobienia wojskowego i klubami sportowymi nie jest tak wielką, aby nie dały się one połączyć w jeden system organizacyjny. Przecież Stowarzyszenia p. w. należą do Zw. Zw. Sp. i zdaje się zupełnie dobrze współpracują.

2. Najbardziej czynnymi organami obecnie istniejącymi i najlepiej gwarantującym należytą pracę są: Związek Związków Sportowych i Komitet Stowarzyszeń p. w. — jako złożone z ludzi specjalnie interesujących się i kierujących danymi działaniami.

3. Najmniej pożytku spodziewać się należy z Naczelnej Rady WF i PW, jako ciała zbyt ciężkiego złożonego w przeważającej ilości z ludzi z urzędu zajmujących się danymi sprawami.

To samo dałoby się powiedzieć o Wojewódzkich. Zresztą Nacz. Rada jeszcze nawet nie rozpoczęła swego funkcjonowania.

Projekt natomiast reorganizacji opierałby się na następującym:

a) Naczelną Radę PW i WF w obecnym składzie znosi się.

b) Na jej miejsce tworzy się Radę jako ciało opiniodawcze w której skład wchodzi: obecny „Komitet PW”; „Związek Zw. Sport.” i pewna liczba przedstawicieli zainteresowanych urzędów. Gros jednakże Rady stanowić powinni członkowie „Komitetu” i Zw. Zw.

Tym sposobem zamiast 3 instytucji, opinjowałyby prace jedna. Nie przesadza się, że zewnątrz tej Nowej Rady istniałby podział zagadnień: przysp. wojskowe, wychowanie fizyczne, sporty, zawody, sprawy łączności z zagranicą Pol. Kom. Olimpijski.

Również należałoby połączyć Komitety wojewódzkie z agendami Związku Związków na tych terenach.

Całość organizacji polegałaby na tem, że każda z organizacji działających w ramach przysposobienia wojskowego, wychowania fizycznego i sportów miałaby swoje władze, ale władza ogólnokierownicza opiniodawcza i t. p. — byłaby jedna, na każdej jednostce terenowej. Pomijając już może szereg ważniejszych spraw związanych, z tą reorganizacją — sam względ oszczędności w ludziach, a tem samem intensywna praca zarządu za tem przemawia...

Czas jest jeszcze nad tem się zastanowić dokładniej, gdyż ostateczna organizacja tych wszystkich władz nie jest jeszcze załatwiona i wszelkie zmiany łatwo przeprowadzić — później może być ciężiej.

Jerzy Wądołkowski.

## WYWIAD Z DAGFINNEM CARLSENEM

Pośród lasu nart, kijków i wszelkiego sprzętu narciarskiego króluje wysoki, jasnowłosy atleta, typowy syn Skandynawji, człowiek, który skacze 63 metry. Co chwila ktoś go odwołuje, ten pragnie nowego wiązania, ów smarów. W przerwach jednak uprzejmie opowiada mi Dagfinn Carlsen to i owo ze swej przeszłości i teraźniejszości.

„U nas w Norwegji dzieci przychodzą na świat z nartami, a w każdym razie bardzo wcześnie zaczynają się z nimi oswajać. Mając cztery lata, stanąłem po raz pierwszy na nartach, w rok później zabierał mnie ojciec na większe wycieczki, a niebawem zacząłem skakać. Mając 10 lat zachciało mi się skakać na wielkiej skoczni. Skoczyłem 18 metrów, ale... nieprzytomnego odwieziono mnie do domu i przez cały rok nie przypiąłem nart.”

„A pierwsze zawody?” — „W Norwegji wolno startować, dopiero mając 18 lat. Tak długo jednak nie wytrzymałem. Mając 15 lat zgłosiłem się pod zmyślonem nazwiskiem i podając wiek 18 lat. Skoczyłem 40 metrów i byłem pierwszy.”

Odtąd rozpoczyna się fenomenalna seria Carlse. Ma on dotąd koło dwustu nagród, głównie pierwszych. I to nie tylko za skoki, lecz i za biegi złożone (m. in. w zawodach na Holmenkoll uzyskuje w biegach złożonych jedno z czołowych miejsc) a także za zwycięstwa w lekkiej-atletyce. Z tej strony jest Carlsen w Europie prawie nieznanym podczas gdy w ojczyźnie jest jednym z najwybitniejszych all-round atletów. W dziesięcioboju uzyskuje koło 7000 punktów; m. in. ma następujące rezultaty: skok wzwyż 1.81 m. wdał 6.30 m., rzut kulą 12.50 m., oszczep 52 m., 100 m. 11.3 sek., 110 m. z płotkami 17.2. Poza tem uprawia także tenis i sport wioślarski.

Na pytanie dlaczego nie startuje w zawodach złożonych, a jedynie w skokach, odpowiada Carlsen: „Langlauf wymaga starannego



i długiego treningu, a na to mi moja posada obecnie nie pozwala. Natomiast do skoków nie muszę tyle trenować. Startując w Pontresinie (gdzie ustanowił rekord europejski skokiem 63 metrowym) byłem po raz trzeci w tym sezonie na deskach. Zresztą skoki pociągają mnie bardziej. Niema nic bardziej emocjonującego niż skok narciarski, nic nie wymaga większej koncentracji, naprężenia nerwów... Zresztą o skokach moich pisałem już w „Stadionie”. Chciałbym tylko dodać, że po paru skokach jestem zupełnie wyczerpany psychicznie.”

Pytam się z kolei o opinię o sporcie narciarskim w środkowej Europie. Carlsen odpowiada, że przyjeżdżając tutaj nie miał wyobrażenia o poziomie narciarstwa w krajach alpejskich. W Norwegji, na podstawie dość niefor-

tunnych startów zawodników europejskich na zawodach w Holmenkoll miano o nich do niedawna fałszywe pojęcie. Technika narciarska rozwinęła się w Alpach zupełnie samodzielnie. W Europie środkowej każde nowe udoskonalenie techniki staje się odrzuca własnością ogółu, dzięki prasie fachowej. W Norwegji stylu jednolitego niema, każdy musi samemu odkrywać tajemnice techniki, i ze swej strony zachowuje je dla siebie.

Przechodzimy następnie do ostatnich wydarzeń, w pierwszym rzędzie do zawodów w Pontresinie.

„Skocznia w Pontresinie — mówi Carlsen jest bodaj najlepszą, jaką znam, jedynie rozbieg jest nieco za krótki. Za pierwszym razem skoczyłem 53, w drugiej serii 58 m., wreszcie w ostatniej... Oficjalnie ogłoszono 63 metry ale było więcej”. Tu warto zacytować recenzję węgierskiego narciarza Szepes-Straucha, reprezentanta węgier w Pontresinie, w „Nemzeti Sport”. Piszę on m. in.: „Stałem w odległości 63 m. od progu, lecz Carlsen poleciał nad moją głowę i z wielkim hałasem uderzył o ziemię. Patrzę — 64 i pół metra. Szwajcarzy mierzą, kłócą się debatując w podnieceniu, zgadzają się na 64 i ogłaszają wreszcie — 63. Drugiemu Norwegowi Thovesenowi obcinają 3—4 metry, natomiast zaokrąglają wwyż skoki swych zawodników.”

Carlsen mało sobie robi z tej niesprawiedliwości: „Następnym razem poprawię!” — mówi z uśmiechem. Wobec tego pytam się jeszcze, jakiej długości skoki przewiduje w przyszłości. „Przy ostatnich skokach odczuwałem już bardzo silny opór powietrza. Przypuszczam, że w najbliższym czasie dojdziemy do skoków 70-metrowych. A w przyszłości? — Przy idealnie zbudowanej skoczni może będzie można osiągnąć do 80 metrów” — dodaje zamyślony.

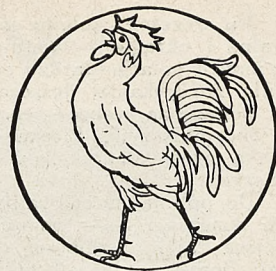
A. B.





# List z Paryża

*Trochę nowego. — Hockey bez lodu. — Klęska kolejna. — Triumfy kolejne. —  
O ubezpieczeniach słów kilka.*



W „rocznym sprawozdaniu” z „Listów z Paryża” pisałem, iż wobec ustalonego od lat programu zawodów tutejszych, chcąc pisać coś nowego, będę musiał szukać nie nowych tematów — a nowego sposobu oświetlania rzeczy, przyczem wybrałem kolor bardziej ciemny. — Okazało się jednak po bliższym rozpatrzeniu się, że cykl zeszłoroczny listów był wielce niekompletny, i że wiele gałęzi sportu — tutaj rozwiniętych i popularnych, a u nas zupełnie lub prawie zupełnie nie uprawianych, zostało przeżemnie pominiętych. Tak na przykład, nie wspominałem nigdy o sporcie, który zapewne szybko by się zaaklimatyzował u nas — z powodów wielu, które niżej wyłuszczę — o hockey'u, o hockey'u bez dodatkowego określenia „na lodzie”, czyli o hockey'u właściwym, na trawie.

Przyznam się zupełnie szczerze i z niemałym wstydem: mecz Francja—Belgia, którego świadkiem byłem w niedzielę, był pierwszym spotkaniem hockey'owem, jakie widziałem. Że jednak większość moich czytelników napewno jeszcze w obecnym momencie jest w położeniu, które było mojem przed ową niedzielą — to znaczy hockey'u też jeszcze nie widział, sądząc, iż dobrze uczynię, gdy jej ten hockey, chociażby zdaleka pokażę.

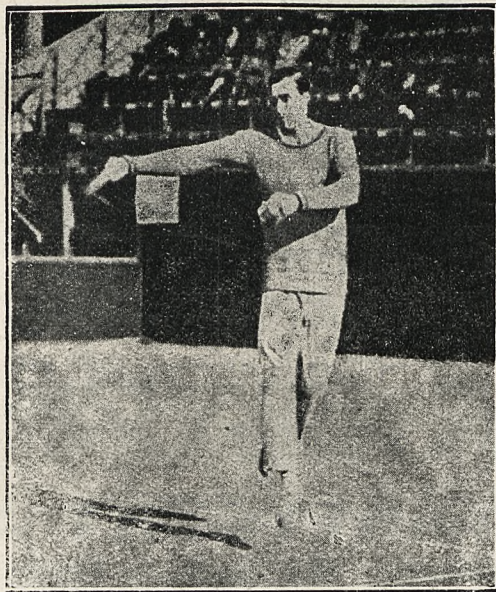
wchodzimy do Stadjonu Klubu Uniwersyteckiego, t. zw. stadjonu „Porte Dorée”. Publiczności niezbyt dużo — jakie 2.000 osób, ale bardziej nieco „przesianej” niż na meczach piłkarskich i zachowującej się poprawnie.

Na boisku trenują oba zespoły, w stroju footballowym, z kijkami tylko w rękę. Boisko jest boiskiem piłkarskim, ze zmniejszonymi tylko nieco bramkami — co technicznie uskutecznić nie trudno.

Jak w piłce nożnej, drużyny składają się każda z 11 graczy, ustawionych w tenże sposób. Gra trwa dwa razy po 35 minut, ze zmianą stron po pauzie. Piłka zwyczajna cricket'owa — obszyta skórą, o średnicy około 10 cm. Kijki — sticks'y, ważą po 800 gramów.

Rozpoczęcie gry — bully — odbywa się następująco: Po jednym gracz z każdej strony ustawia się naprzeciw siebie, twarzą do linii bocznej, tak, by własna bramka była po prawej ręce; piłka leży pośrodku. Obaj gracze trzykrotnie uderzają w ziemię i o stick przeciwnika, poczem mogą uderzać w piłkę — którą uderza się zawsze zewnętrzną stroną. Zdobyć bramkę można tylko strzelając z wewnątrz powierzchni, ograniczonej łukiem bramkowym. Przepisy off-side są te same, co — uprzednio, w piłce nożnej — czyli, że nie wolno mieć przed sobą, otrzymując od partnera piłkę mniej niż

trzech przeciwników, oczywiście jeśli podający nie znajduje się w chwili podania bliżej cudzej bramki. Zasadniczo uderza się stick'iem — który nie powinien podnosić się wyżej ramion, wolno jednak piłkę stopować nogą — byleby tylko nie odskoczyła, lub też ręką, tak, by upadła prostopadle na ziemię. Bramkarz może piłkę odbijać nogą we wszystkich wypadkach, prócz penaltów. Po wyjściu piłki na aut, gracz drużyny przeciwnej toczy ją, rzucając ręką, w kierunku boiska. Za przewinienia (zbyt wy-



**Tilden, którego „królewskość” zagrożona została poważnie przez Borotrę**

sokie podniesienie sticku, uderzenie nogą, odbicie ręką, nieprawidłowe uderzenie stick'ów, off-side), dyktuje się rzut wolny, w niektórych zaś wypadkach penaltów - bully, karne rozpoczęcie w pobliżu bramki.

Dziwi nas, w pierwszej chwili po rozpoczęciu meczu, że sędziów jest dwóch: każdy ma pod sobą jedną połowę boiska, na której po przerwie zostaje. System nie pozbawiony zalet; sędzia nigdy nie jest za daleko, nie tak się wyczerpuje bieganiną i skupieniem uwagi pozatem — jeśli jest stronnym — nie może wywrzeć na wynik zbyt wielkiego wpływu, tembardziej, że w pobliżu niesympatycznej mu bramki jest tylko przez jedną połowę gry.

Już po pierwszych posunięciach widzimy, że hockeyista może być doskonałym piłkarzem i naodwrot, gdyż sens gry jest ten sam zupełnie, kombinacje te same, różnica polega na tem tylko, że hockeyiści używają nóg tylko do biegu, podczas gdy niemniej intensywnie, wywijając stick'iem, pracują ręce. I ta jeszcze różnica, że wobec twardości stick'a i wrażliwości kolan, nikt nie odważa się zbyt puszczać cugle temperamentowi, grać brutalnie; może za drogo kosztować. W ciągu całego meczu, mimo znacznej zawziętości Belgijczyków i znanej furji Galijskiej — był jeden tylko wypadek lekkiego, przypadkowego poranienia; ofiara zresztą wróciła na boisko i strzeliła nawet bramkę. Gdy, po homerycznej walce, w której ze strony francuskiej wyróżnił się rosły obrońca Orłowski(?!), Belgijczycy ulegli 2:3 i publiczność, zadowolona z wyniku i z widzianej pięknej, interesującej gry, zaczęła się rozchodzić, ja zacząłem rozmyślać.

Myślałem nad tem, że dobrze by było, by hockey letni zjawiał się na boiskach polskich, i by tę grę uprawiać trochę zaczęli i piłkarze nasi (którzy w zimie uprawiają przecież hockey lodowy) — a jako letni trening hockey'iści „kanadyjscy”. Ponieważ taktykę piłki zna u nas każdy prawie — i do gier tego typu mamy widoczny pociąg, w hockey'u łatwo doszlibyśmy do niezłych wyników. Koszta poza-

tem byłyby minimalne: boisko piłkarskie, strój piłkarski, jeden tylko stick i parę piłek!

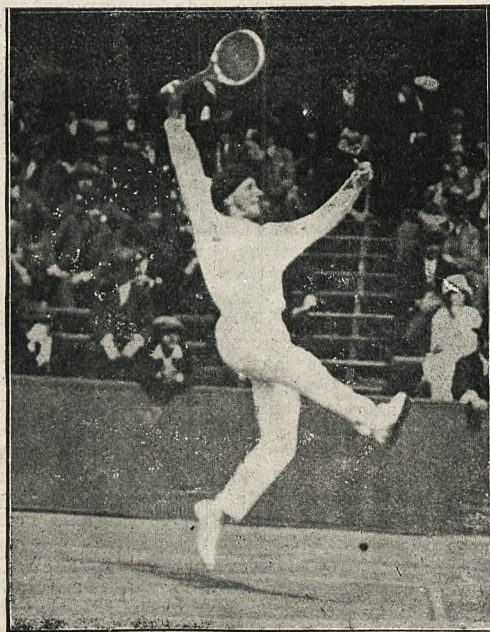
A jakież korzyści: najpierw footballiści nasi — którym, z punktu widzenia wychowania fizycznego — w większości wypadków jednak brakuje rąk — przy nadmiernie często wyrobionych nogach — mogliby ten brak uzupełnić, rozwijać się, osiągnąć większą harmonijność. Dalej — niech mi przebaczą — przyzwyczailiby się do większej ostrożności, do gry mniej niebezpiecznej, do bardziej poprawnego zachowywania się względem przeciwnika — i kurtuazję, nabytą z stick'iem w rękę, zachowaliby — kiedy, na tem samym boisku, znajdą się bez groźnego sticku, wobec większej piłki.

Wiem, że myśli te — z którymi się bezwzględnie nawet zainteresowani solidaryzują — pozostaną narazie, tylko myślami, i że nikomu się nie zechce propagandą taką zajmować. Wyrażam je tem niemniej, w nadziei, że może kiedyś, ktoś, jakiś dalej przed się patrzący kierownik klubowy, jakiś działacz ideowy, o tem sobie przypomni... Może, kto wie!

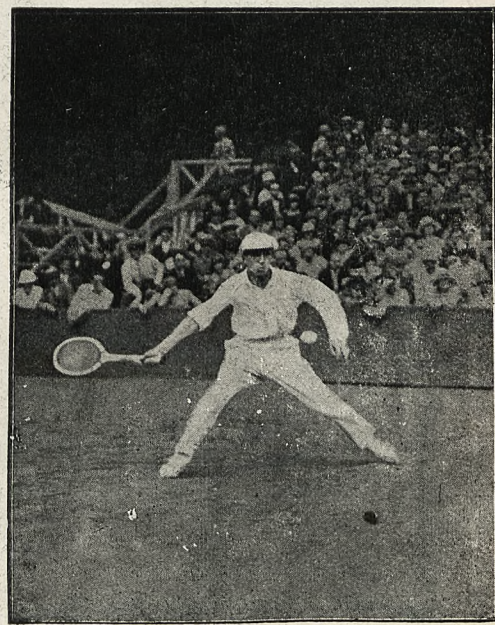
Zwycięstwo hockey'owe nie pocieszyło francuskiej opinii publicznej — świadomie nie piszę „opinii sportowej” po porażce, poniesionej w rugby, podczas meczu Anglja—Francja, odbytem w Twickenham. Boisko w Twickenham jest wprawdzie zaczarowane... prawie, gdyż na nim Anglików pobić zdołali jedni tylko „All Blacks”, lecz z trudem uzyskany przez drużynę „Róży” remis wobec Walijszyków, a klęska w Dublinie pozwalały przypuszczać, że zespół galijjskiego koguta zdoła wygrać ten jeden chociażby mecz międzypaństwowy w obecnym sezonie.

Zainteresowanie publiczności — z obu stron kanału — było bardzo znaczne, i mieszczące 40.000 widzów trybuny były pełne po brzegi. Przed rozpoczęciem meczu, król Jerzy V, który wszedł do Stadjonu piechotą przez boczną furtkę, to znaczy jako przeciętny przyjaciel sportów, udający się na zaciekawiające go zawody, a nie znudzona osoba oficjalna — kazał sobie przedstawić z osobna każdego z graczy obu drużyn, wdając się z nimi w krótką rozmowę. Ceremoniał prawdziwie demokratyczny i prawdziwie sportowy.

Nadzieje Francuzów się nie spełniły. Aczkolwiek przez większą część czasu naciskali i gra toczyła się przeważnie na połowie Anglików, ostatni, precyzyjniejsi w podaniach, bardziej subtelni taktycznie i w chwilach krytycznych bardziej zdecydowani i spokojni — potrafili rzadkie swe wypadki zakończyć sukcesami. Było ich dwa w pierwszej połowie jeden w drugiej, transformowany; czyli że wynik cyfrowy brzmiał 11:0.



**Borotra smash'uje**



**Lacoste, zdobywca mistrzostwa Ameryki**



Na szczęście, kolejne porażki piłkarskie — owalne i okragłe — wetują poniekąd triumfy na innych polach. Bardzo odczuli porażkę miss Wills Amerykanie; jeszcze może dotkliwszą, niż poniesiona wobec „fenomenalnej” Lenglen, na obcym gruncie, klęska uroczej Helen była klęską asów amerykańskich w mistrzostwach Ameryki.

Do półfinałów zakwalifikował się tylko jeden Amerykanin — podczas gdy 3 pozostałe miejsca zajęli 3 zgłoszeni do zawodów Francuzi: Borotra, bijąc „Wielkiego Bill’a” Tildena 13:11, 6:3, Lacoste, bijąc Vincent Richardsa pewnie 6:4, 6:2. Brugnon, bijąc Huntera 6:4, 6:4. Mecz Borotra — Tilden ze względu na zaciekość i wykazaną przez obu maistrę, miał być najpiękniejszym, widzianym na Nowym Kontynencie.

W finale spotkali się, po raz 2. dwaj starszy przeciwnicy, Borotra i Lacoste. Lacoste pomścił porażkę poniesioną w mistrzostwie Francji, i odebrał Borotrze tytuł mistrza Ameryki; nie bez wielkiego trudu, jak widać z cyfrowego wyniku: 15:13, 6:3, 2:6, 6:3. Jak widać, już w pierwszym secie — który trwał aż 28 game’ów(!), walka przyjęła charakter niesłychanie ostry — by, po rozpaczliwym wysiłku Baska w 3-cim secie, zakończyć się zwycięstwem metodycznego i niezmęczonego Lacoste’a.

Wobec takiego wyniku mistrzostw, oczekiwano z zatajonym oddechem wieści o rezultatach meczu Francja — Stany Zjednoczone, który się odbył w tydzień potem.

W pierwszym dniu odbyły się dwa single. W jednym Lacoste, będący w kolosalnej formie, rzucił — z widocznym zamiarem przyswojenia jej przy pierwszej sposobności — koronę królewską z głowy Tildena. Super as amerykański przegrał bezapelacyjnie 4:6, 6:8, 3:6 — tracąc wszystkie trzy sety.

Natomiast Borotra — wyczerpany uprzedniemi wysiłkami i zresztą zawsze nieregularny, uległ Richardsowi 4:6, 6:4, 4:6, 2:6.

Double, jak przypuszczano, wygrali Amerykanie. Tilden — Richards pokonali jednak nie

bez trudu parę francuską Lacoste — Brugnon, bo zaledwie 4:6, 6:2, 8:10, 6:1, 7:5.

Na trzeci dzień Lacoste, podkreślając jeszcze swą supremację, poprostu zmiażdżył mistrza olimpijskiego Richardsa, bijąc go 6:3, 6:1, 6:3. Przegrał więc, podczas całego swego pobytu w Ameryce, jeden tylko set, i to na korzyść rodaka — Borotry.

Przy wyniku ogólnym meczu 2:2 wstąpili w szranki, dla rozegrania decydującego spotkania Tilden i Borotra.

Zwycięstwo Baska zadaloby cios śmiertelny renomie niezwykłości, otaczającej aureolą, od lat wielu, tennis amerykański. To też Tilden uczynił wszystko, by nie dopuścić do ponownej, wobec Francuza, porażki.

Mecz trwał długo i długo wynik był niepewny. Pierwszy set wygrał Tilden 6:4, lecz rozpętany Borotra wziął oba następne, mimo zaciętego oporu Yankesa: 10:8, 13:11. Wyśilek ten okazał się jednak zbyt dlań wyczerpującym, i oba sety ostatnie zakończyły się na korzyść twardego i wytrzymałego niezwykle Tildena: 6:1, 6:3.

Ameryka wygrała więc 3:2 — lecz Lacoste wyszedł z boju niepokonany... i losy pułahu Davis’a stały się trudne do przewidzenia. Lacoste ma tylko 20 lat, a Borotra jednak tylko 24!

Za zielonym stolikiem „Mutuelle Nationale des Sports” organizacji wzajemnie ubezpieczeniowej sportowców, siedzą ludzie o minach smutnych. Zorganizowali tę instytucję, wiedzeni myślą piękną i szlachetną, chcą pozwolić wszystkim sportowcom, biednym i zamożnym, uniknąć skutków zawsze możliwych przy intensywnym sportowaniu wypadków, pozwolić im ubezpieczyć się kosztem czterech razy tańszym, niż w towarzystwach o celach komercyjnych, liczących na zyski.

Lecz myśli ich — jak zresztą wiele myśli dobrych — nie spotyka zrozumienia dostatecznego, napotykać wiele trudności po drodze. Związek Lekko-atletyczny dał wprawdzie lokal, Związki Hockey’owy i Zapasniczy wpisały

się *en bloc*, lecz masa sportowa nie reaguje: członków indywidualnych jest zaledwie czterysta!

Stanowczo mogło, powinno być więcej. Popieranie wzajemnego ubezpieczenia sportowców leży nie tylko w interesie każdego z osobna (wypadki nie są prawdopodobne, ale są zawsze możliwe) — ale i czynników kierowniczych, dbałych o przyszłość sportu. Z jednej bowiem strony istnienie organizacji takiej odbiera licznym jeszcze krytykom idei sportowej wiele sposobności do krzykliwych wystąpień — mogących zawsze wpłynąć na nieuświadomionych — z drugiej uprzystępnia sport dla wielu przedstawicieli proletariatu, nie chcących ryzykować dla najkorzystniejszej chociażby rozrywki, utratą zdolności do zarabkowania. Gdy każdy młodzieniec, wstępujący do klubu, razem ze składką członkowską wpłacając pierwszą — drobnutką, ratę ubezpieczeniową będzie wiedział, że jeśli, skacząc o tycie, zwinie nogę lub podczas meczu piłkarskiego uszkodzi kolano — nie będzie mu groziła katastrofa materialna, nie będzie pozostawiony swojemu losowi — zapewne śmieje się do sportu weźmie, a szczególnie — łatwiej otrzyma zezwolenie rodziców.

Francuska „Mutuelle” chce się zwrócić do „Comité National des Sports” z prośbą, by ją poparł jaknajenergiczniej, o ile możliwe, wymagając obowiązkowej assekuracji. Nasz Związek Związków mógłby — i byłoby to jednym z najszcześniejszych jego poczyną — wyprzedzić pod tym względem Zachód, organizując sam podobną Kasę wzajemno-ubezpieczeniową — dla której oiwarcia nie potrzeba zbyt wielkich kapitałów. Ale i tu powtórzyć muszę słowa, wypowiedziane już raz w niniejszym liście: „Wiem, że myśli te — z którymi się solidaryzują nawet zainteresowani — pozostaną narazie tylko myślami, i że nikomu nie zechce się propagandą taką zajmować. Wyrażam je tem niemniej, w nadziei, że może kiedyś, ktoś...”

W. Junosza.

## POPIS GIMNASTYCZNY „GRAŻYNY”

Sezon ubiegły przyniósł nam w dziedzinie lekko-atletycznej konkurencji pań pewnego rodzaju odkrycie: do zawodów stanęły dość licznie reprezentantki sokołego Gniazda kobiecego „Grażyny” i od razu zajęły w poszczególnych konkurencjach miejsca, jeśli nie zawsze czołowe, to w każdym razie — zawsze jedno z lepszych. Fakt ten, który pod koniec sezonu jeszcze bardziej uwydatnił doskonałą formę zawodniczek „Grażyny”, zwrócił na siebie oczy całej sportowej części stolicy i spowodował poważne zainteresowanie się systemem treningu i metodami ćwiczeń, w „Grażynie” stosowanych.

Nic też dziwnego, że sobotni (6/III 1926) popis gimnastyczny „Grażyny” zgromadził w hali gimnastycznej ogrodu Saskiego niezwykle liczną

publiczność, w której przeważająca większość stanowili lekarze, instruktorzy gimnastyki, wychowania fizycznego oraz słuchacze Instytutu Wychowania Fizycznego.

Popis gimnastyczny stanowił właściwie wzorową lekcję najpierw t. zw. „Dorostu” (młodociani, wiek 12—14 lat), następnie także lekcję zastępu wzorowego „Grażyny”, oraz pląsy, wchodzące w skład każdej lekcji gimnastyki, przez instruktorów „Grażyny” prowadzonej.

Właśnie dlatego, że pokaz gimnastyczny stanowił jedynie zademonstrowanie normalnej lekcji, publiczność doskonale mogła zorientować się, jakimi drogami osiąga „Grażyna” swoje niezwykle na terenie lekko-atletycznym powodzenie.

Szczególną uwagę zwracały doskonale wykonane ćwiczenia na bumach (równowaga, wymyki, przemachy), na drabinkach oraz skoki. W czasie ćwiczeń, uwagę naszą zwracała dość daleko posunięta umiejętność oddychania, dzięki czemu uczestniczki lekcji nie zdradzały wielkiego zmęczenia, pomimo, że niektóre ćwiczenia i skoki wymagały dużego wysiłku fizycznego.

W skokach podziwiano niezwykle brawurę i wysoką technikę uczestniczek. Skoki, naogół bardzo trudne, wykonywane były tak lekko, tak estetycznie i tak — pozornie — bez wysiłku, przytem poziom w skokach i poszczególnych pań był tak wyrównany, że cały zastęp wzorowy z kierownikiem swoim, p. Kazimierzem Weyrauchem, był przedmiotem szczerzego entuzjazmu ze strony widzów.

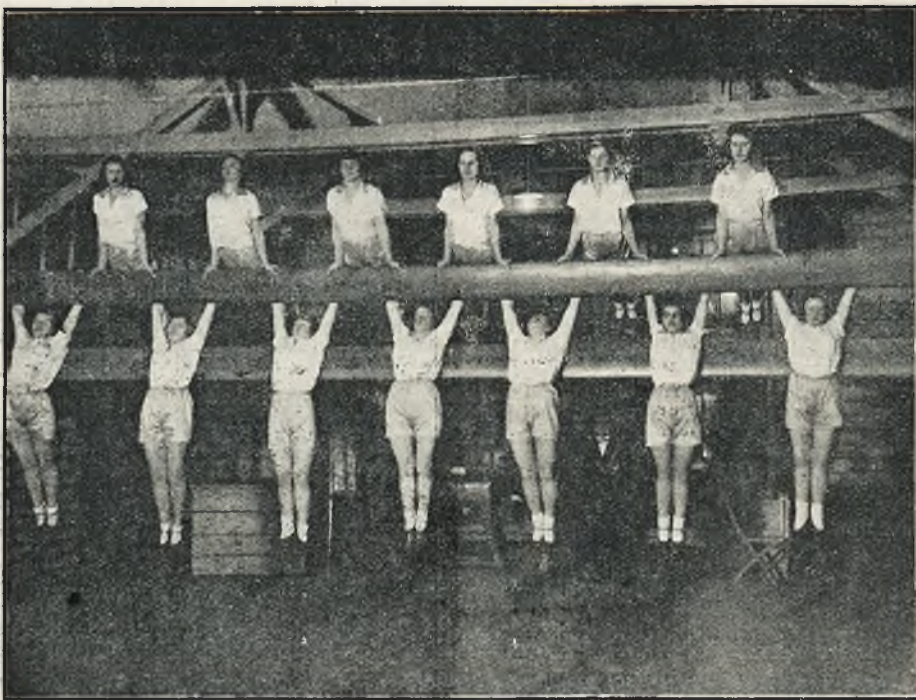
Zastęp wzorowy, złożony z 12 pań, zapowiada się w całości jako doskonały materiał sportowy. Jesteśmy przekonani że w roku bieżącym na bieżni wszystkie nieomal członkinie zastępu wzorowego będą niebezpiecznymi konkrentkami dla zawodniczek innych klubów.

Dzięki zastosowaniu w lekcjach gimnastycznych ćwiczeń rytmoplastycznych, niezwykle szcześliwie nazwanych „pląsami”, uczestniczki pokazu wykazały dużą miękkość, poczucie linii i stylu w wykonywanych ćwiczeniach. Uważamy, że włączenie do programu pracy gimnastyczno-lekkoatletycznej dla pań ćwiczeń rytmoplastycznych — jest inowacją praktyczną o dużej doniosłości i winno znaleźć zrozumiałą popularność we wszystkich grupach pań naszych, uprawiających gimnastykę i lekkoatletykę.

Na zakończenie dodajmy, że dla porównania prac naszych ośrodków gimnastycznych, pragnęlibyśmy zobaczyć popisy gimnastyczne innych klubów oraz zakładów. Wydaje nam się, że najlepszym środkiem propagandy i zarazem najdoskonalszym wykładnikiem siusności metod stosowanych — byłyby właśnie takie pokazy.

Mamy nadzieję, że koniec bieżącego sezonu zimowego powinienby dać nam jeszcze pokazy zakładów: p. Olszewskiego, p. Olszewskiej oraz pokaz studentów Instytutu Wychowania Fizycznego. Dr. Z., krytykujący metody pracy „Grażyny” będzie mógł wówczas przeciwstawić temu systemowi zamiast słów krytyki — sprzeciw bardziej przekonujący — własną metodę. Dla sportu polskiego — wyniknie stąd jedynie korzyść.

K. Muszałówna.



Członkinie wzorowego zastępu „Grażyny” wraz z kierownikiem p. Weyrauchem (w głębi)



# PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Sprawozdanie z działalności Rady Wychowania Fiz. i Przyp. Wojsk. na powiat Będziński

Nad pracą przygotowawczą do stworzenia Rady pracowały czynniki przysposobienia rezerw terenu PKU Sosnowiec już w 1921 roku. W roku 1922 w miesiącu maju udało się zorganizować pierwsze zebranie, w którym brały udział wszystkie organizacje: sportowo-społeczne, kulturalno-oświatowe i t. p., wszystkie samorządy, wojsko, stowarzyszenia kupców i inne. Na zebraniu tem postanowiono, pomimo wielkich trudności, oraz braku wzoru istnienia podobnej instytucji, stworzyć niniejszą placówkę i oprzeć ją na dotychczasowym doświadczeniu pracy o powszechnym i koniecznym przysposobieniu społeczeństwa, duchowo, fizycznie i wojskowo do obrony Rzeczypospolitej. Ułożono własny statut i uregulowano stałą listę członków Rady w liczbie 21 organizacji, oraz wybrano prezydium Rady i poszczególne sekcje.

Do prezydium Rady weszli: prezes ppłk. Blok, wiceprezes dyr. Karney, sekretarz sędzia Herman. Do wydziału wykonawczego weszli: prezes por. Nitecki, pp. Plebanek, Dobrowski, Grabiański, Wyspiański i ks. Sobczynski.

Do sekcji poszczególnych weszli: do finansowej: dyr. Karney, dyr. Skarbinski i p. Miśkowski, do lekarsko-statystycznej dyr. Zieleniewski i dr. Grochowski, do propagandystyczno odczytowej i prasowej: pp. Barański, Knotha-Walewski i Wilner.

Zebrania w roku bieżącym odbyły się 4.

Rozwój pracy Rady w tym roku był niewielki, gdyż znikoma ilość gotówki nie pozwalała na zrealizowanie powyższych planów. Ręk ten był najcięższy dla Rady, brak zrozumienia potrzeby koniecznej gotowości narodu do obrony granic był źle interpretowany, trzeba było za pomocą prasy uświadamiać nasze społeczeństwo i wywalczać sobie byt istnienia Rady, tym właśnie sposobem udało się Radzie przeprowadzić cały szereg prac i poczęto formować wszędzie podobne placówki, co odbiło się w całej Rzeczypospolitej.

Do pracy czynnej przystąpiły organizacje: Związek Strzelecki, ZHP, w Sosnowcu. Seminarjum Nauczycielskie, Straż ogniowa na Koszelewie, Sokół w Będzinie. Przeprowadzono podczas roku bieżącego 630 godzin ćwiczeń, przeciętna ilość ćwiczących 538 ludzi. Kurs przysposobienia wojskowego DOK V ukończyło 11 ludzi, pozbawiono 80 ludzi dla instruktorów organizacji, drugi w liczbie 60 ludzi dla oficerów straży ogniowej.

W 1923 r. przy wyborach nastąpiła zmiana zarządu.

Do prezydium weszli: prezes dr. Brokowski; wiceprezes sędzia Herman, sekretarz por. Nitecki.

Do wydziału wykonawczego weszli: dyr. Karney, dr. Kotarski, pp. Lipiński i Plebanek. Zebrania w roku odbyły się 7.

Rok 1923 był rokiem pomyślniejszym, dzięki zrozumieniu samorządów istnienie Rady pod względem finansowym polepszyło się. Rada za-instalowała się w Sosnowcu i nawiązała ścisły kontakt z organizacjami i samorządami, zakupiła cały szereg przyrządów sportowych niezbędnych do szkolenia młodzieży w dziedzinie wychowania fizycznego i wojskowego. Praca zaś cała rozciągnęła się na cały powiat Będziński, stan organizacji powiększył się, ćwiczeń odbyło się 945 godzin, przeciętna ilość ćwiczących 670 ludzi, obozy letnie DOK V ukończyło 189.

W roku 1924 za niepotrzebne uznano rozbijanie Rady na poszczególne sekcje, a pracę dotychczasową powierzono prezydium. Ze względu zaś na małą obecność członków, która podczas roku ubiegłego zmniejszyła się, uchwalę przeprowadzić większość obecnych na zebraniu. Zebrania w roku odbyły się 6.

Do prezydium weszli: prezes sędzia Herman, wiceprezes dr. Kotarski, sekretarz por. Nitecki.

Dzięki temu, że budżet został powiększony, urządzane były trzy typy zawodów, oraz święto przysposobienia wojskowego. Z początkiem roku Rada wypuściła po całym powiecie ankietę w celu zebrania danych i okazało się, że cały powiat jest pozbawiony sal gimnastycznych, przyrządów sportowych, na całym powiecie brak boiska sportowego i znikoma część organizacji i szkół prowadzi racjonalną gimnasty-



Pierwsze powiewy wiosny przynoszą ze sobą zewz z obozów letnich...

kę. Na podstawie danych sporządzono wykaz potrzebnego sprzętu i w  $\frac{1}{8}$  zakupiono i oddano do dyspozycji oficera instrukcyjnego, poza tem dzięki p. staroście przez wójtów gmin do-tarto do wsi i zaczęto przeprowadzać przysposobienie wojskowe połączone z wychowaniem fizycznym. Otrzymany od magistratu miasta Sosnowca plac pod boisko przy ulicy Aleja w Sosnowcu po ogrodzeniu oddano do użytku wszystkich szkół i organizacji. Ćwiczeń w roku odbyło się 1120 godzin, stan ćwiczących wynosił przeciętnie ilość 963 ludzi, obozy letnie, jesienne i zimowe DOK V ukończyło 211 ludzi, pozbawiono 3 kursy lokalne kursy dla nauczycielstwa szkół powszechnych z dziedziny wychowania fizycznego; w Zawierciu 70 ludzi, w Sosnowcu 45 ludzi i w Będzinie około 60 ludzi.

Skład Rady w 1925 r. pozostał ten sam co w roku 1924, zebrania odbywały się w tym samym porządku co w roku ubiegłym, zebrania odbyły się 5. Ponieważ wpływ gotówkowy powiększył się, dlatego praca poszła dalej lepiej niż w latach ubiegłych. Zaczęte boisko w Sosnowcu zostało kompletnie zniwelowane i doprowadzone do użytku społeczeństwa. Wybudowano przez magistrat ławki, postawiono gaderoby, uporządkowano bieżnię i t. p. Mając lokomocję, przeprowadzono sześćdziesiąt kilka odczytów po wsiach, oraz zaprowadzono cały szereg organizacji. Urządzone zostały zawody w dniu święta P. W., wyniki których były bardzo dobre. Rada subsydiowała obozy letnie i delegowała na wizytację tychże, prezydium Rady. Ćwiczeń w roku odbyło 1393 godzin, przy przeciętnej ilości 1241 ludzi. Obozy letnie, jesienne i zimowe DOK V ukończyło 240 ludzi, pozbawiono 3 kursy lokalne kursy instruktorów w Sosnowcu, Będzinie, Zawierciu i gminie Ożarówce. Powiat Będziński posiada obecnie 11 hufców szkolnych i 13 placówek organizacji wojskowych, rozrzuconych po całym powiecie Będzińskim.

## Przysposobienie wojskowe na terenie DOK IV Łódź

Sprawa przysposobienia wojskowego na terenie DOK IV straciła ostatnio wiele na sile żywotnej.

Złożyło się na to wiele przyczyn, a nade wszystko — kryzys gospodarczy kraju, który ostatnio specjalnie dotknął Łódź i jej okolice.

Brak ukształtowanej rady wojewódzkiej, dostatecznej ilości fachowych instruktorów, szczególnie po wsiach i małe zainteresowanie dla sprawy przysposobienia wojskowego czynników obywatelskich i rządowych (wyłączając oczywiście władze wojskowe) — oto przyczyny topniejących szeregów przysposobienia wojskowego.

Władze wojskowe na terenie DOK IV nie szczędzą ani wysiłków, ani pieniędzy, by ideę przysposobienia wojskowego spopularyzować wśród szerszego ogółu.

W tym też celu, z polecenia władz wojskowych, wydelegowany został p. kpt. Toruń, referent wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego przy DOK IV, w celu wygłoszenia propagandowego odczytu na temat: „Organizacja przysposobienia wojskowego w Polsce i zagranicą”.

P. kpt. Toruń, po zreferowaniu sprawy organizacji przysposobienia wojskowego w Polsce i zagranicą, szeregiem zacytowanych danych statystycznych dowiódł, iż brak zainteresowania w Polsce dla tworzenia kadr cywilno-wojskowych, może mieć dla nas, w razie wojny, ze względu na potężne organizacje przysposobienia wojskowego najbliższych sąsiadów — nieobliczalne skutki.

Treściwy i nadzwyczaj ciekawy odczyt p. kpt. Torunia odniósł pożądany skutek, już bowiem w końcu prelekcji, prezes ŁKS-u — p. Kordasz (odczyt odbył się w lokalu ŁKS-u) zaznaczył, iż prawdopodobnie w roku przyszłym przy klubie tym utworzy się drużyna wojskowa, która w szeregach swych skupi wszystkich członków, niećwiczących w żadnej z sekcji sportowych.

Jedrne, treściwe słowa p. kpt. Torunia, trafiły zatem na glebę życiodajną i niewątpliwie ziarno, rzucone przez prelegenta, wyda pożądane plony.

Na terenie DOK IV najsprawniej działają komitety powiatowe: piotrkowski, radomski i częstochowski. Dzięki funduszom tych komitetów, wszystkie szkoły powiatowe posiadają już własne strzelnice.

Piotrkowska rada powiatowa sfinansowała wycieczkę całego kursu instruktorów, który w listopadzie r. ub. zwiedził gród podwawelski. Zaznaczyć warto, iż liczba wycieczkowiczów wynosiła 150 osób.

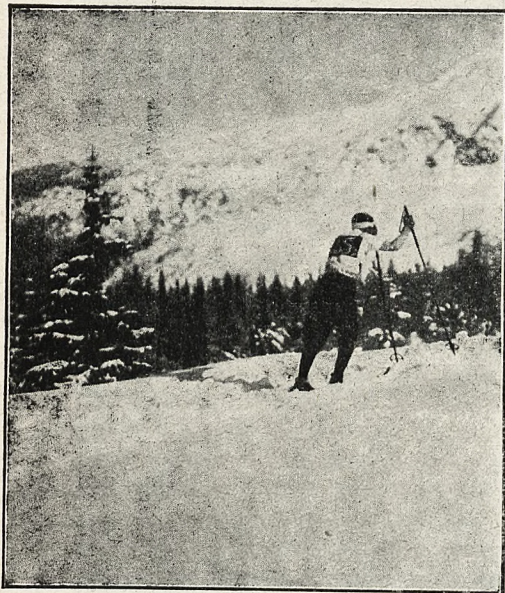
Utworzył się w Skierniewicach kurs dla instruktorów P. W. II stopnia. Kurs ten liczy 84 uczniów.

Ostatnio zanotować można wznowiony ruch P. W. po wsiach na terenie DOK IV, co zawdzięczać należy intensywnej pracy oficerów-instruktorów.

DOK IV zakupuje dla hufców szkolnych i stowarzyszeń P. W. przyrządy lekkoatletyczne, szermiercze, bagnety, strzelnice i t. p.



# MIĘDZYNARODOWE ZAWODY NARCIARSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI



H. Mückenbrunn (3 p.s.p.) w biegu 18 km.

Po raz pierwszy w tym roku odbyły się zawody o mistrzostwo Polski w konkurencji międzynarodowej. Podniosło to sportowe znaczenie tej najważniejszej imprezy narciarskiej. Odkładane kilkakrotnie z powodu braku śniegu zostały definitywnie naznaczone na dn. 6 i 7 marca 1926. Po sukcesach zagranicznych naszego narciarstwa w tym roku i zdobyciu mistrzostwa Czech, zapowiadały się one bardzo ciekawie. I nie zawiodły oczekiwań.

PZN przystąpił z całym nakładem pracy i wiedzy sportowej do ich organizacji.

Omówmy przedewszystkiem zgłoszenia zagranicznych zawodników. Otóż najsilniej z gości reprezentowani byli Czesi, którym szło przedewszystkiem o rewanż za porażkę we własnym mistrzostwie.

Przestali oni najlepszych swoich narciarzy: Kavan Robert, Nemetzky Otokar, Vandrak Karol, dr. Finger Karol, Feinstauer Józef, Petricek Józef, Wende Franciszek, Koldovsky Karol Thorn Aladar, Jebavy Antoni, Bim Józef, Riserer Franciszek, Hansen Thorleif i Jelinkowa Vlasta.

Drużyna ta stanowi bezwzględnie najlepszą klasę czeską. To też konkurencja, już przez wzgląd na samych Czechów, przedstawiała się wspaniale.

Pozatem mieliśmy zgłoszonych czterech Austriaków: Balanna L., Oberländera K., Rataia H., i Dalffiego J. Niestety mistrzostwa Austrii

zbiegające się z naszym terminem uniemożliwiło im wzięcie udziału, tak, że ze zgłoszonych czterech zawodników, przyjechał tylko Ratai Hans, siła pierwszorzędną.

Z innych narodowości podać należy Jugosłowian, którzy przyjechali w pierwszym terminie i nie mogąc się doczekać zawodów musieli wyjechać.

Poza tem bawiący w Zakopanem od paru tygodni Węgie, Bela Strauch (Szepes) z powodu braku treningu w biegu, brał tylko udział w skokach.

Kapryśna ciągle pogoda do ostatniej chwili psuła nastrój przygotowań. Ostatnie trzy dni silnego wiatru „Orawskiego” doprowadzały do rozpacz, obawą halnego, który mógł popsuć wszystko. Na szczęście oczekiwany halny zmienił się w obfity opad śnieżny, który świetnie zrobił przykrywając twardą jak żelazo szreń miękkim puchem.

Hala Gąsienicowa, jak się okazało, już tydzień temu jest doskonałym terenem do wszelkiego rodzaju biegów, tylko trochę za małą, jeżeli się chce uniknąć dużych podejść. To też komisja sportowa zmuszona była w biegu głównym poprowadzić trasę okrażeniami.

Szła ona od starego schroniska, wdół, okrażając nowe, stąd starą drogą do Czarnego Stawu, na jego morenę, okrażała staw, następnie ścieżką pod Kościelec, na stoki Małego Kościelca, do Zielonego Stawu pod Świnicą, stąd zboczem doliny Stawów Gąsienicowych i Suche Wody do punktu wyjścia. Jedno okrażenie wynosiło 8 km. W biegu głównym obowiązywały dwa okrażenia czyli 16 km. Trasa pań młodych 3 i pół km. szła pod małym Kościelcem dol. Stawów Gąsienicowych i Suche Wody. Pań starszych tą samą drogą z tą różnicą, że dochodziła do Ziel. Stawu i wynosiła 5 i pół km.

Junjorzy, trasa ta sama, co w biegu głównym, tylko jedno okrażenie.

Goście zagraniczni przyjechali we czwartek, 4 lutego wieczorowym pociągami. Zostali wszyscy rozlokowani na koszt komitetu w hotelu Morskie Oko, gdzie już od paru dni funkcjonowało biuro zawodów. Tego samego dnia po przyjeździe nastąpiło rozlosowanie numerów.

Po pełnym oczekiwaniu następnym dniem, który przeszedł na gorączkowej i wyteżonej pracy komitetu i biura, wykończającego ostatnie szczegóły przygotowań, nadeszła oczekiwana sobota.

O godz. 7.20 wszyscy zawodnicy zostali przewiezieni samochodami do Kuźnic gdzie rozdano im numery i pod kierunkiem startera wymaszerowali na Halę Gąsienicową.

Już o godz. 9 rano wypogodziło się i chwycił kilkustopniowy mróz co dało idealne warunki do zawodów

Pomimo dość dużej odległości od Zakopanego (2 i pół godziny podróży) na starcie zgromadziło się około 500 widzów, między którymi można było zauważyć jen. Kulińskiego, jen. Hallera min. Osieckiego.

Pogoda wspaniała, słońce, śnieg świetny. Kinematograf kręci. Rozpoczyna zawody o g. 11.30 bieg pań młodszych. Tutaj pewnie zwycięstwo ma Staszek-Polankowa. Stają cztery, przychodzą trzy:

1) Br. Staszek-Polankowa 20 m. 44 sek. 2) Sawczakówna N. 25 min. 03 sek. 3) Sieczkówna Zofia 27 min. 40 sek.

Następuje bieg pań I i II klasy. Zgłoszonych 9. Do mety przychodzi 6.

1) Lotczkówna Janina (K. T. T., Lwów) 29 min. 54 sek. 2) Czarnocka Wanda (AZS Warszawa) 33 min. 4 sek. 3) Bogucka Janina (Pogoń Lwów) 36 min. 32 sek. 4) Krzysiakówna Zofia (ONS, Zakopane). 5) Skotnicka Kaz. (Beskid Bielsko) 6) Jelinkowa Vlasta (C. S. L. Czechy).

Po skończonych biegach pań, punktualnie o godz. 12.30 rozpoczął się start biegu głównego.



Grupa zawodników przed startem: Nemetzky, Wende, Thorn, Bujak Fr., Krzeptowski A. I

go. Zgłoszonych 70. W pierwszej rundzie najlepsze czasy mają Nemetzky, Bujak J., Bujak Fr., Czech Wł. i Krzeptowski A., którzy prowadzą cały czas!

Walka rozgrywa się w oczach zebranych widzów, gdyż większa część trasy jest ze startu widoczna, pozatem informują o losach biegu lotni gońcy, krążący między trasą i metą oraz telefon na punkcie kontrolnym przy Czarnym Stawie. W pierwszym okrażeniu Nemetzky ma o półtorej min. lepszy czas od J. Bujaka. W drugim na jednym z punktów kontrolnych o 5 sekund lepszy. Walka zażarta. Mijają półmetek, pierwszy Nemetzky, drugi Bujak Fr., trzeci Bujak Józef. Lecz widać już, że raczej jBujak J. trzyma się go będzie, gdyż Fr. Bujak wygląda na bardziej zmęczonego.

Podczas, gdy pierwsi zawodnicy przechodzą przez półmetek drugim torem odbywa się wypuszczenie ze startu końcowych numerów seniorów, a następnie junjorów.

Olbrzymi wąż walczących ze sobą zaciekle opasał dokola zalaną w słońcu olbrzymią Halę Gąsienicową, nad którą płoną złote szczyty polskich Tatr. Widok imponujący!

Nareszcie przychodzi do mety. Pierwszy O. Nemetzky, tuż za nim J. Bujak, a w dalszym trochę odstępem Fr. Bujak. Następuje dość duża przerwa po której dochodzą dalsze numery. W parę minut po przyjściu każdego zawodnika na specjalnej tablicy wypisywane są rezultaty.

A więc:  
I kl. sen.  
1. Nemetzky Otokar (CSL Czechy) 1:27.05.

2. Bujak Józef (ONS Polska) 1:27.11.  
3. Czech Wł. (ONS Polska) 1:27.24.  
4. Krzeptowski A. II (SNTT Polska) 1:28.43.

5. Ratai Hans (AOSV, Austria) 1:29.16.  
6. Bujak Franciszek (SNTT Polska) 1:29.20.

7. Wende Franc. (HDV Czechy) 1:31.30  
8. Krzeptowski A. I (ONS Polska) 1:32.27

Mückenbrunn H. (3 p. s. p. Polska) 1:33.03.  
10. Witkowski Szczep. (Czarni Polska) 1:33.21

11. Wilczyński St. (ONS Polska) 1:34.34  
12. Bim Józef (CSL Czechy) 1:34.53.

13. Sieczka St. (ONS, Polska) 1:35.01.  
14. Gąsienica Wł. (3. p. s. p.) 1:35.52.

15. Rozmus Al. (ONS Polska) 1:38.01.  
16. Zaydel Tad. (SNTT Polska) 1:44.12.

17. Fischera Fr. (CSL Czechy) 1:44.36.  
II. kl. senjorów.

1. Lankosz St. (SNTT, Polska) 1:34.34.  
2. Żytkowicz Wł. (SNTT, Polska) 1:35.19.

łowego zawodnika austriackiego Ratai'a, który ma przeszło dwie minuty gorszy czas od J. Bujaka.

J. Lotczkowna pokonała Jelinkową o 11 min. Jednym słowem, w biegach podnieśliśmy klasę definitywnie do poziomu środkowo-europejskiego i oddać jesteśmy w tej konkurencji groźni dla zagranicy.

Organizacja biegu znakomita, pod każdym względem.

PZN, jak również komitet zawodów i komisja sportowa mogą być dumni, iż w pracy przygotowawczej i organizacyjnej pokazano, że i pod tym względem stoimy na poziomie europejskim, a w pewnych szczegółach nawet przewyższyliśmy go.

Dnia 7 marca o g. 12 w poł. odbyły się skoki w dolinie Jaworzynki, jako druga część konkursu o mistrzostwa. Na Krokwi, niestety, śniegu za mało.

Tym razem pogoda niedopisała o tyle, że skoki odbywały się przy gęsto padającym śniegu, pod wiatr.

Skocznia w znakomitym stanie, przygotowana bardzo starannie na rozbiegu, jak również i na zeskoku.

Po zgromadzeniu się zawodników na starcie, okazało się, że Sieczka St. nie staje do konkursu, gdyż jest potłuczony. Wobec słabej ostatnio formy Zaydla, zmniejszyło to znacznie nasze szanse w skokach, gdyż kwestia mistrzostwa wobec niezłego czasu Wende'go w biegu, była zdecydowana. Jest to skoczek ekstra-klasy, któremu my jeszcze nie potrafimy wydrzeć zwycięstwa.

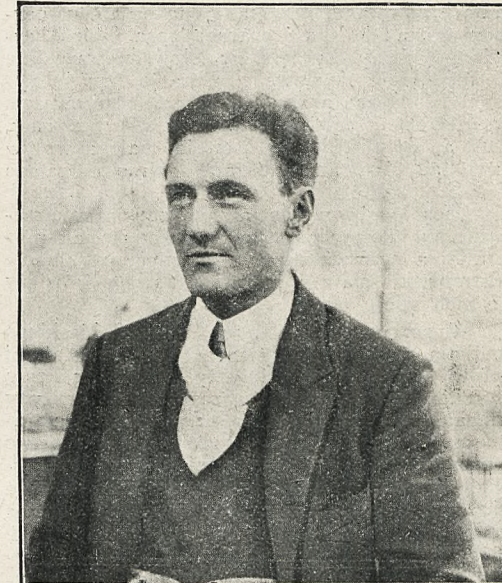
To też konkurs niedzielny odbywał się w pesymistyczniejszym nastroju i dowiodł, że bez długiego i starannego przeszkolenia naszych skoczków, nie będziemy mogli stanąć na takim poziomie w tej konkurencji, jaki zajęliśmy już w biegach. Niestety brak śniegu w czasie pobytu Ljungmana uniemożliwił racjonalne przeprowadzenie treningu.

Odrazu w pierwszym serji wybija się na plan pierwszy Wende, który wybiciem, pozycją w powietrzu i pewnością lądowania pokazał naprawdę pierwszorzędną skok. Drugim bezwzględnie okazuje się Ratai, który jednak ma mniej pewne lądowanie, czego dowiodły zresztą upadki w następnych serjach.

Czesi: Nemetzky, Bim, Koldovsky, Vandrak, skaczą bardzo śmiało, mają ładne pozycje, najsłabszą stroną ich skoków jest lądowanie. To też większość z nich padała.

Z Polaków najlepsi: Krzeptowski I i Mückenbrunn H., pozatem Lankosz, Żytkowicz. — Dwaj pierwsi nie mogą jednakże dociągnąć do długości skoków Wende'go i Ratai'a.

Zaydel, Cukier, Rozmus słabi.  
Bijący skaczą krótko. Inni, jak Czech Wł., Gąsienica Wł., Graca, Witkowski, mają trochę



Krzeptowski A. I zdobył trzecie, a z Polaków najlepsze miejsce w mistrzostwie Polski

dalsze skoki, ale mimo to widać wielką różnicę z Czechami.

Dost. nale się prezentował Br. Czech (junior) w skokach poza konkursem.

Wyniki skoków.

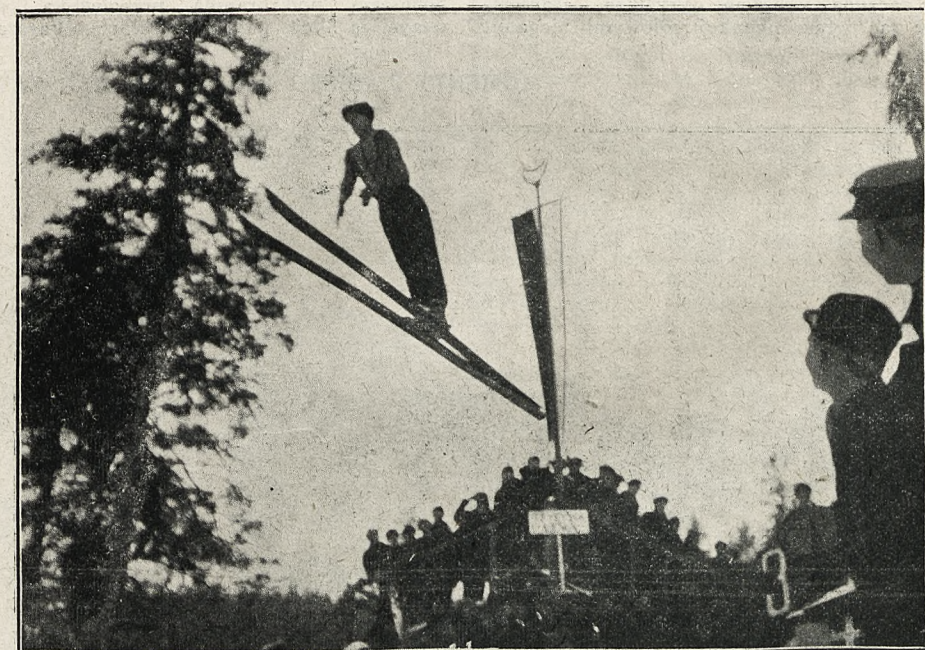
I kl.: 1) Wende F., nota 18,91, skoki 35,36 m; 2) Ratai H., nota 16,48, skoki 30,34 m; 3) Krzeptowski A. I, nota 16,16, skoki 28,28 m; 4) Koldovsky J., nota 15,7; 5) Mückenbrunn H. 15,67; 6) Hansen Th. 14,88; 7) Bujak J. 13,09; 8) Witkowski Sz. 12,31; 9) Bim J. 12,38; 10) Nemetzky O. 11,38; 11) Bujak Fr. 11,04.

II kl. 1) Żytkowicz Wł., nota 16,43; 2) Motyka St. 15,38; 3) Lankosz St. 11,42; 4) Detrick 10,40; 5) Kavan 5,48.

III kl.: 1) Trzcinski, nota 16,47; 2) Cukier 14,46; 3) Wagner 13,93; 4) Gewont 12,09; 5) Graca 10,65; 6) Gayduszek 9,87; 7) Walczak 4,65; 8) Mieltski 4,50; 9) Król 2,67.

Ostatecznie mistrzostwa dały następujące wyniki:

1) Wende Fr. (Czechy), nota 18,39; 2) Ratai H. (Austria), nota 17,74; 3) Krzeptowski A. I (Polska), nota 16,77; 4) Bujak J. (Polska) 16,54; 5) Mückenbrunn H. (Polska) 16,40; 6) Nemetzky O. (Czechy) 15,69; 7) Żytkowicz Wł. (Polska) 15,00; 8) Bujak Fr. (Polska) 14,96; 9) Witkowski Sz. (Polska) 14,89; 10) Bim j. (Czechy) 14,25.



Fr. Wende pięknymi, stylowymi skokami zajął pierwsze miejsce w skokach, zdobywając tem samem mistrzostwo Polski na r. 1926



Gen. Kuliński rozmawia z zawodnikami oddziału narciarskiego 3 p. strz. p., którzy w mistrzostwie zajęli zaszczytne miejsca



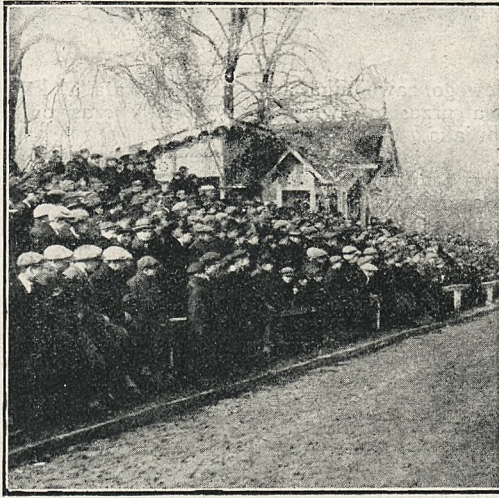
# PIERWSZE ZAWODY O MISTRZOSTWO

Zaczęło się.

Gończkowe obliczanie szans. Sumowanie punktów, dodawanie strzelonych i puszczonych bramek. Zwalanie przegranej na sędziego, partnerów, stan boiska i czarnego psa, który harcuje po biegni. Zaczęły się, słowem, wszystkie te spekulacje myślowe i wibracje psychologiczne, które zaaranżowane razem z pierwszym kopnięciem o mistrzostwa trwają przez cały, czas, aż do chwili, gdy ostatnia, mająca wpływ na układ sił bramka bezapelacyjnie ugrzęźnie w sieci.

Zaczęło się, a chociaż już zawczasu prze-czuwamy jak to będzie wyglądało, jednak pół-toraletnia przerwa sprawia, że pierwsze emocje mistrzowskie mają w sobie coś nowego i świeżego od nich wieje ciąg.

W sobotę na boisku w Parku Sobieskiego spotkała się Legja z Varsovią. Dla tej ostatniej był to setny mecz. Dzieje tych stu gier kryją w sobie historję rozwoju zespołu od drużyny gimnazjalnej poprzez klub klasy C, który odrazu w pierwszym roku zdobywa mistrzostwo i promocję do kl. B, następnie znów mistrzostwo tej klasy i przeniesienie do klasy A. Tu Varsovia zajmuje oficjalnie 3 miejsce, chociaż według wyników boiskowych należy jej się 4. Ambitna i okazała fizycznie drużyna „Harcerzy” holduje grze długimi posunięciami skrzydeł i wypadowym akcjom najlepszym w ataku łączników. Obecnie posiada Varsovia zespół zrównoważony i wyrównany, bez specjalnie słabszych punktów. Drużyna nieco już podrosła i wyrobiła się zarówno technicznie jak i taktycznie. Jednocześnie jednak przestała być tym młodym żywiołem, po którym niewiadomo nigdy czego się spodziewać! Przypuszczamy, że w obecnym sezonie nie zrobi Varsovia nam żadnych niespodzianek ani w znaczeniu dodatnim, ani ujemnym. Będzie dobrym, ale nie wybitnym zespołem. Legję trudno poznać. Ze świetnej zeszłorocznej pomocy został jedynie Wójcik, któremu dzielnie zresztą dotrzymywali kroku młody Bartnik i zawsze gotowy na usługi klubu, kpt. Misiński. Naogół gra wojskowym nie kleiła się, a brak do przerwy jednego gracza nie mógł pozostać bez wpływu na wynik. Varsovia, która również zaczęła w dziesiątkę, po krótkiej przewadze wojskowych, jest więcej czynną i raz po raz przedziera się pod bramkę przeciwnika, stosując słusznie długie podania. Jednak akcje, w których specjalnie wyróżniał się lewoskrzydłowy Wróblewski, Kaczanowski i Sipowicz, mijają długo bez wyniku, dzięki bardzo dobrej grze Krassowskiego i Akimowa oraz ofiarności pozostałych graczy. Wkońcu jednak udaje się Sipowiczowi wyminąć obronę i ładnym strzałem w 35 min. zdobyć powodzenie. Po przerwie, Varsovia wyczerpała swe siły. Szalenie grząski teren odbił się na graczach, którzy przez zimę nie pracowali. O ile w pierwszej połowie zrobiła Varsovia miłą niespodziankę obecnie przestała istnieć. Inicjatywa przechodzi w ręce Legji i Nowakowskiemu udaje się zdobyć dwie bramki. Łańko zaczyna wreszcie dyrygować atakiem. Krawuś raz wraz niepokoi solowymi biegami,



Publiczność zapeliła szczerlnie trybuny

słowem, na boisku ożywiło się. Pod koniec Varsovia znów dochodzi do głosu i zagraża bramce wojskowych, jednak bez skutku. Zwycięstwo Legji zasłużone, aczkolwiek wypracowane z wielkim trudem, a wynik mógł być z powodzeniem odwrotny. Prócz Akimowa i Krassowskiego należy wyróżnić Wójcika, Krawusia, Nowakowskiego, a po przerwie Łańkę. W Varsovi dobrą parą obrońców, Marciniak—Wysocki, w ataku Wróblewski—Kaczanowski i Sipowicz. Tetmajer na środek pomocy, i to na takim terenie, był za ciężki. Mecz Legja—Varsovia był dopiero uwerturą, główną uwagę przykuło spotkanie Polonii z Warszawianką, które nastąpiło w niedzielę w południe.

Niestety, teren zupełnie nie nadający się do gry, oraz pogoda — grad, śnieg, deszcz i słońce naprzemian — obniżyły poziom gry. Dawniej w tych warunkach Polonia odnosiła by drugoczące zwycięstwo. Obecnie nieuchroniła się od przegranej. Ciężka i małowruchliwa drużyna Polonii źle się czuła na błocie. Dodajmy do tego zupełny brak solidarności w ataku, pewną apatię, oto niewesoły bilans dnia. Gdy jeszcze zeszedł z boiska w pierwszej połowie Emchowicz, wygrana Warszawianki stała się bardzo możliwą. I wkońcu wygrała ona. Zwycięzcy w przeciwieństwie do pokonanych, mieli jednolite i wyraźne oblicze. Ambitna, solidarna, szybka gra, wyzyskanie długich podań i suchych skrzydeł, a przede wszystkim szalona wola zwycięstwa, zmierzająca walczyć o każdą piłkę do upadłego — oto walory, dzięki którym Warszawianka nie tylko cyfrowo zadokumentowała swą wyższość, ale sprawiła lepsze wrażenie. Umyslnie mówię, lepsze wrażenie, gdyż o przewadze jej w grze nie było mowy. Do przerwy utrzymuje się gra równa i otwarta, przyczem obie drużyny często dość długo pozostają pod bramką przeciwnika, jednak wszystkie akcje grzęzną w błocie. Warszawian-

ka ma więcej pracy, Loth interwenjuje znacznie rzadziej. Po przerwie przez pewien okres ma Warszawianka przewagę, którą wyzyskuje, strzelając 3 bramki (Zwierz 2, Fijałkowski 1). Bardziej zdecydowane wybiegi Lotha mogłyby dwie bramki uratować. Wogóle Janek stracił znacznie na ruchliwości i był wyraźnie słabszy od Domańskiego, który już wkrótce po strzeleniu przez Warszawiankę trzeciego gola, znalazł się w nadzwyczajnych opałach. Polonia pragnie wyrównać i prowadzi skrzydłami, na których funkcjonują Grabowski i Tupalski, częste ataki, zmieniające się dwukrotnie w formalne obłożenie. Wkońcu udaje się Grabowskiemu strzelić ładnego gola z kornaru, bitygo przez Tupalskiego, a Ałaszewski następnie strzela drugą bramkę. Warszawianka nieco opada na siłach, nie daje jednak wyrwać sobie zwycięstwa.

U zwycięzców przedewszystkiem wyróżniła się cała linja napadu: Fijałkowski—Jung—Zwierz—Szenajch—Luksemburg, szczególnie zaś Zwierz i Szenajch. Pozaatem bardzo dobry był Domański i Redlich, pomoc przeciętna, a Zwierz i szalenie ofiarny, dzięki czemu przyjął od stóp do głów kąpiel błotna.

Na czoło Polonii, jako linja, wysunęła się obrona faworytem publiczności, Bułanowem. Naszem zdaniem jednak, najlepszym był w tym dniu Loth I, który pokazał dawno niewidzianą u niego grę. Ambitnie i rozumnie pracując, był prawdziwym kręgosłupem drużyny. Po nim wymienilibym obu beków, z których Czajkowski obchodził jubileusz 100 meczu w barwach Polonii. Bardzo pracowicie funkcjonował Hamburger. W ataku do przerwy grał jedynie Tupalski, chociaż mówiono i o nim, że się pewnie trzyma na lodzie, niż na błocie. W tej części gry najsłabszym był Grabowski, jednak pod koniec pracował narówni z Tupalskim za cały atak. Niestety, solowe akcje, szczególnie na fatalnym terenie, nie mogły doprowadzić do skutku...

Mimo wszystkich okoliczności łagodzących przegraną Polonii, nie można opędzić się wrażeniu że ponowne zwycięstwo Warszawianki, i to zwycięstwo zasłużone, wskazuje na nią, jako na najlepszą obecnie drużynę warszawską. W każdym razie z 6 drużyn, które widzieliśmy w sobotę i niedzielę — Warszawianka ma najbardziej zdecydowane oblicze i wyrobiony styl gry. Polonia na tytuł mistrza będzie musiała tym razem popracować rzetelnie.

Drugą drużyną, która poszła w bój, dobrze się prezentując, była Korona. Fizycznie przygotowana, przebojowa, obdarzona świętym ogniem zapai, najmłodsza drużyna A-klasy, z impetem uderzyła na Czarnych. Uderzenie trafiło w próżnię, grzęzły więc bramki po brankach, aż zebrało się ich dziewięć. Czarni niczego nie nauczyli się przez półtora roku. Po dawnemu naiwni w grze radomianie, nie będą robili nikomu trudności z zabraniam 2 pkt., chociaż liczyć się trzeba z podniesieniem się ich poziomu.

U zwycięzców, prócz linji ataku, wyróżnił się Koch i Badowski. J. S. B.

## MOMENTY Z MECZU POLONIA — WARSZAWIANKA 2:3



Nie odstraszy deszcz i ślota, kiedy przyjdzie grać ochota



# NARCIARSTWO W KRYNICY



Stanisław Nowak w podbiegu

Zapowiedziane związkowe mistrzostwa Krynicy i bieg 50-kilometrowy spotkał los przesadzony wróżbami meteorologicznymi. Tegoroczna klęska ciepłych wiatrów dotknęła ostatecznie i Krynicy. Niezależnie od warunków atmosferycznych zjawiała się prawie w ostatniej chwili przeszkoda druga, znacznie więcej przykra i zupełnie nieoczekiwana. Komitet zawodów w Krynicy, po porozumieniu się z krakowskim klubem T. T. N., który z polecenia P. Z. N., miał z pomocą Sekcji Narciarskiej „Beskid” w Krynicy mistrzostwa zorganizować, przyszedł do przekonania, że nie może wypełnić wszystkich warunków, podyktowanych przez TTN i na krótko przed terminem zawodów wycofał się z pracy przygotowawczej. Sekcja Narciarska „Beskid”, pozbawiona w ten sposób jakiegokolwiek poparcia, musiała z urzędu zawodzić z żalem zrezygnować. Czy jest w tem tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, czy także czyjaś wina, rozstrzygnąć trudno. W każdym razie dla narciarzy, którzy się Krynica interesują, będzie

to zawsze oznaczało niechęć zdrojowiska i porzucenie dotychczasowej, owocnej już bądź co bądź działalności oraz pomniejszenie poprzednich zasług około rozwoju narciarstwa w kraju. Prawda, że zasoby niektórych instytucji w Krynicy są wyjątkowo szczupłe — prawdą być może również, że warunki decydujące o sfer narciarstwa w sprawie Mistrzostw, były wygórowane — fakt jednak odwołania zawodów w oczach kół sportowych, zwiastuje obcych, bynajmniej to nie usprawiedliwia — i o tem przedewszystkiem należało pamiętać. Zdraśnięta — przecież nie nazbyt boleśnie — żądaniami TTN miłość własna Krynicy powinna była ustąpić przed sprawami znacznie ważniejszymi. W interesie narciarstwa i zdrojowiska potrzebna była taka ofiara i oczekiwano jej — niestety — na próżno. Krynica utraciła bieg 50-kilometrowy. Piękna ta konkurencja, po raz pierwszy w tym sezonie wprowadzona w Polsce, miała się stać tradycją zdrojowiska. Czy strata ta da się kiedyś powetować?

Odwołanie Mistrzostw Krynicy wszczęło wielki niepokój w Sekcji Narciarskiej „Beskidu”, która z natury rzeczy najbardziej tu była zainteresowana i nie liczyła się z ewentualnością tak przykra. Z wrażenia klęski trzeba się było jednak otrząsnąć jak najprędzej. Kontynuując tradycję biegów lokalnych w obrębie Oddziału Nowosądeckiego „Beskid” PTT, zapoczątkowanych w zeszłym sezonie, Sekcja przystąpiła do zorganizowania biegów krynickich.

II. Narciarskie Biegi Krynickie odbyły się w niedzielę, 21 lutego. Biegi obejmowały trzy konkurencje:

1) Bieg główny, 15 km. dla seniorów i klasy starszych.

2) Bieg juniorów, 8 km.

3) Bieg dzieci, 1½ km.

Dzień ciepły i pochmurny, w górach mgła; śnieg w górach obfity, lecz niejednorodny, niżej topniejący, miejscami płytki, przy końcu głównego biegu deszcz. Start i meta u stóp Góry Krzyżowej. W kolegium sędziów przewodniczył Dr. Franciszek Kmiotowicz, obowiązki startera pełnił Inż. Jerzy Jaworski, jeden z najwybitniejszych byłych narciarzy AZS krakowskiego.

Frekwencja biegów mała z powodu nieobecności zawodników z Nowego Sącza. Bieg pań odpadł wogóle wobec braku zgłoszeń.

Mimo wielkiej depresji moralnej u zawodników krynickich, wynikłej z ciężkiego położenia narciarstwa miejscowego i mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych, rezultaty



St. Nowak (23) i St. Rączkiewicz

osiągnięto zadawalające, a w porównaniu z rokiem zeszłym, znacznie lepsze. Pozwalają one przypuszczać, że w przyszłym sezonie, jeżeli trening przeprowadzony będzie pod odpowiednim kierownictwem, zawodnicy ci staną na poziomie, jaki rokuja ich dobre kwalifikacje.

Szczegółowe wyniki biegów:

Bieg główny, 15 km. — Startowało 8 zawodników, w czem 2 z kl. starszych. — W klasie seniorów:

I. Stanisław Nowak, 1.37,16.

II. Marjan Gruczelak, 1.43,53.

III. Stanisław Rączkiewicz, 1.51,27.

W klasie starszych:

I. Stanisław Kmiotowicz, 2.05,32.

II. Karol Kmiotowicz, 2.12,16.

Bieg juniorów, w którym startowało 8 zawodników, z powodu błędnej trasy unieważniono. Będzie on rozegrany dodatkowo.

Bieg dzieci: 1½ km. Startowało 6 chłopców: I. Antoni Skotnicki, 0.19,20.

II. Stanisław Łapanowski, 0.19,57. N.

## DRUGA NIEDZIELA BIEGÓW NAPRZĘŁAJ W WARSZAWIE

Nasi mistrze oszczędzają się wyraźnie i jak dotąd z pośród „asów” widzieliśmy na starcie jedynie Witucha. On też bezapelacyjnie wygrał doroczny bieg naprzęłaj Polonii.

Bieg ten rozgrywany na polu Mokotowskim zgromadził 66 zawodników z pośród 74 zgłoszonych. Licznie obsadzi go Polonia, Warszawianka, Szkoła Podchorążych, Amatorzy i Orzeł. Natomiast AZS zgłosił dwóch zawodników, Varsovia żadnego.

Trasę bardzo jednostajną urozmaicono nieco przedbiegiem przez podorywkę i błoto, które zdarło zawodnikom pantofle z nóg. Odrzucając biegacze rozciągają się w długą wstęgę, mieniącą się jaskrawymi koszulkami. Na przedzie grupa złożona z Witucha, Michałaka, Orłowskiego i innych. Na końcu wleczą się paru maruderów, z których kilku wycofuje się. Po przebiegnięciu około 3 km. zdobywając łatwe zwycięstwo w 10:02,2 sek. bieg kończy Wituch (Warszawianka) przed Banaszkiewiczem, który zapóźno zaczął finiszować i został o 20—25m. w tyle. Czas jego 10:6.5.

O dalsze miejsca wre walka i z przyjemnością należy stwierdzić, że nawet o miejsca bliższe końca niż początku ścierano się ambitnie. Należy to uważać za objaw postępu. Dawniej bowiem zawodnik, który nie trafił do grupy mogącej liczyć na zeton, uważał rolę swą za skończoną i biegł bez wysiłku. Na dalszy postęp trzeba będzie zaczekać, aż komisje sędziowskie nauczą się notować miejsca wszystkich zawodników do ostatniego włącznie. W niedzielę przekonał się, że jeszcze tego nie umiemy. Tymczasem zaś zawodnik, który walczy o dalsze miejsce chce wiedzieć, jakie ostatecznie zdobył. I bardzo przykra jest rola sędziego,

kiedy nie może tym pełnym ambicji sympatykiem chłopcom dać konkretnej odpowiedzi.

W niedzielę zanotowano 25 pierwszych zawodników. Z listy tej wynika, że jak i w roku zeszłym na początku sezonu Warszawianka wy-



Witucha nie zraża błoto

stawia silną drużynę crossmenów. Na sześć zetonów cztery zabrali jej przedstawiciele.

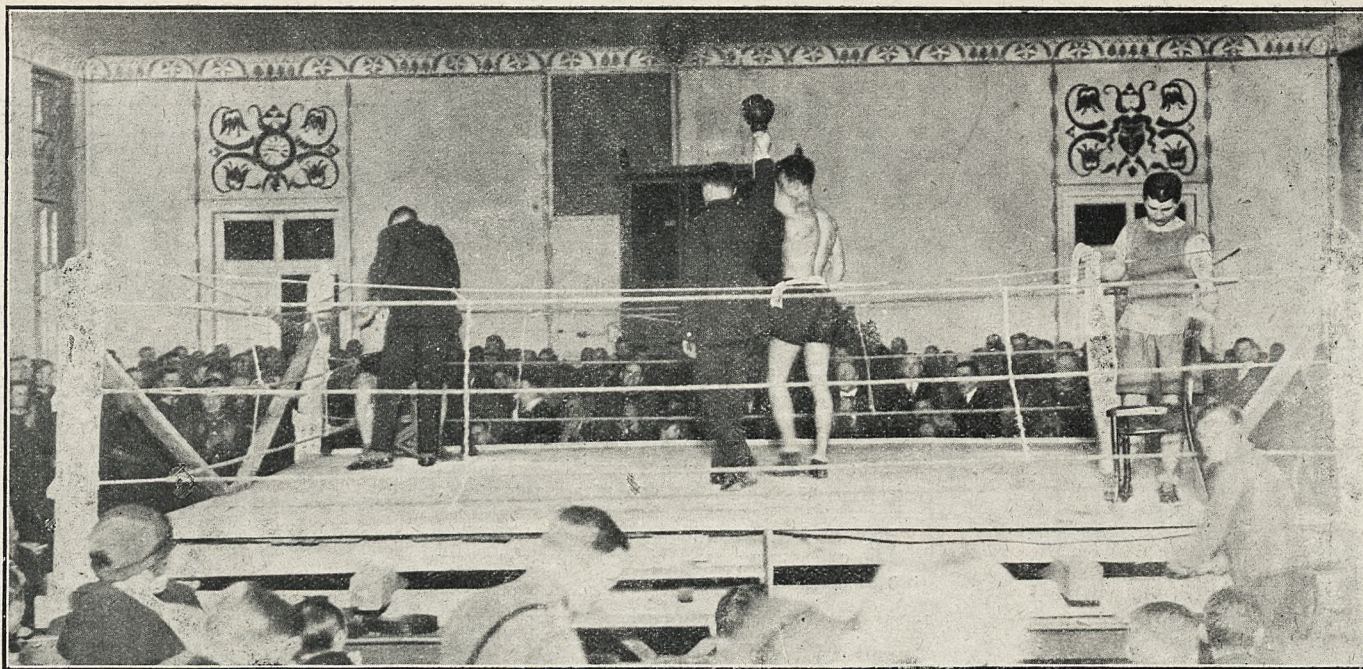
Notujemy kolejność dalszych miejsc: 3 Michalak (Warszawianka), 4 Orłowski (Polonia), 5 Bykowski, 6 Buczyński (obaj Warszawianka), 7 De Virien (AZS), 8. Rossa (Polonia), 9. Szabliński (Polonia), 10 Lewicki (AZS), 11 Białowas (Szk. Podch.), 12. Nowacki (Amatorzy), 13. Łucki (Szk. Podch.), 14 Sobolewski, niestawarzysz.

Liczny zespół słuchaczy Szkoły Podchorążych, którzy brali udział w biegu naprzęłaj Polonii, jednocześnie był klasyfikowany osobno we własnej grupie. Tu zwycięzcą okazał się Białowas w ogólnej klasyfikacji jedenaśsty, za nim Łucki, Patyla, Kowalczyk i t. d.

Robotniczy bieg naprzęłaj, zorganizowany przez Skrę, aczkolwiek nie budził większego zainteresowania w świecie sportowym, był zjawiskiem niemniej istotnym od biegu Polonii. Rozpoczęcie sezonu wiosennego pod znakiem biegów naprzęłaj, zda się wróżyć zaobserwowany na jesieni zwrot ku lekkiej-athletyce, że będzie w tym roku z pożytkiem przez kluby robotnicze kontynuowany. Narazie nie widzimy wśród startujących sił specjalnie wybitnych, jednak przypuszczać należy, że już w bieżącym sezonie robotniczy sport lekko-athletyczny zajmie stanowisko, które zwróci na niego uwagę nabożnej publiczności sportowej, łaknącej emocyj i wymagającej widoku mistrzów na starcie, chociaż walka gorszych, ale niemniej ambitnych rywali, również piękne może robić wrażenie.

Trasa niedzielnej biegu wynosiła około 3 km., a zwycięstwo stało się udziałem Mazurkiewicza z RKS Marymont w 9:41.4 przed kolegą klubowym Skorobutem, Ruskiem z Laudy i Zychowskim (Skra). Zyszeko.





Sędzia ogłasza zwycięstwo por. Laskowskiego nad Kwiatkowskim

## MISTRZOSTWA SZKOŁY PODCHORAŻYCH W BOKSIE NA R. 1926

Dwudniowe walki młodych adeptów szlachetnej sztuki w murach sympatycznej Uczelni Wojskowej o mistrzostwo swe „Alma Mater” na rok bieżący dały licznie zebranym widzom sporo emocji. Okrasą i to wcale tłustą były wplecione w program walki towarzyskie z udziałem pięściarzy łódzkich mistrzów swego wódzstwa: Kwiatkowski (kat. średniej) i Lewandowski (kat. lekkiej), a także śmiałego piórko-wca Rażniewskiego. Natomiast stare wygi bokerskie z milczeniem konstatowały obniżenie technicznego poziomu pięściarzy startujących w obecnym roku o mistrzostwo Szkoły w porównaniu z rokiem 1925, który wydał liczny zastęp pierwszorzędnych „fighterów” jak Rogalski, Leszczyński, Kiernożycki, a zwłaszcza Konarszewski Henryk.

Wieczór sobotni rozpoczął finałem kategorii lekkiej pomiędzy Pawińskim (I komp.) a Giergowiczem (V komp.). Prowadził przez wszystkie starcia i wygrał z przewagą kilku punktów podchorąży Pawiński, zdobywając mistrzostwo Szkoły w swej wadze. Przeciwnik był słabszy duchem i salwował się parokrotnie rejteradą.

Nastąpiły dwa przedboje w wadze niemal średniej: Kowalski 66 kg. (II komp.) — Mykietyn 65 kg. (I komp.). Górował znacznie ostatni, krępy i muskularny acz mało ruchliwy pięściarz, wygrywając w 3-im starciu przez dyskwalifikację przeciwnika trzecim ostrzeżeniem.

Bak 66 i pół kg. (II komp.) — Obuchowicz 65 kg. (I komp.). Prowadził przez całe spotkanie pełen temperamentu „długoramienny” Bak, wyróżniając się potężnymi „swingami” i atakując zaciekle nawet niedozwolonym „jab'em” (z góry), za co otrzymał napomnienie arbitra.

W rezultacie Bak i Mykietyn wchodzi do finału. W przedbojach następnej kategorii t. j. średniej zwycięża Uznański 70 kg. (II komp.) — Krubskiego 69 kg. (II komp.) bardzo nieznaną przewagą punktów naskutek otrzymanego ostrzeżenia, jak również Nowacki 69 kg. (III komp.) — Szczypę 69 kg. (I komp.). Przez wycofanie Uznańskiego mistrzostwo Szkoły uzyskuje „Walkoverem” Nowacki.

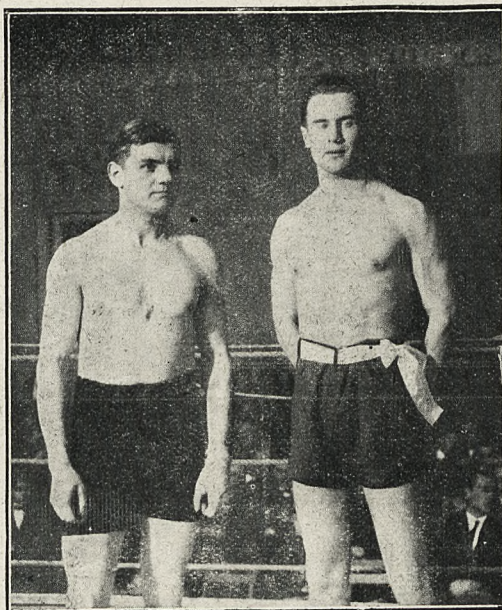
Szósta z kolei para Sas 74 kg. (II komp.) — Tyska 82 kg. (I komp.) miała nieco komiczny podkład ze względu na długonogi (acz nie lekkonogi, bynajmniej!) Tyszkę, który mimo znacznej przewagi w ciężarze ogromnie ustępował Sassowi na wszelkich innych polach. Bezapelacyjna przewaga muskularnego zwycięzcy Sassa, jak również jego temperament „fightera” zdecydowała jury do przerwania 3-go starcia po 1½ minuty, dając zwycięstwo niemal ciężkiemu nad ciężkiem.

Na tym skończono sobotnie zawody.

Niedzielne rozpoczęły dwa nowe acz najlepsze (poids mouche) talenty pięściarskie na stołecznym gruncie, który jak dotąd rozdzielił lekkie i średnie kategorie, nie licząc Zdzienickiego, który zazwyczaj spotyka się zapalczywie przez 1-ą rundę, ale już w drugiej „wy-

pompowany”, zamiast bić dalej, podciera się w boki i usiłuje miażdżyć przeciwnika... wzrokiem. Biegunowo przeciwne temperamenty i godną pożałowania wytrwałość okazali dwaj typowi fighterzy Sławski 48 kg. Cestes i pchor. Odejewski. Na obu śnać troskliwiej spoczęło rysie oko polawiacza bokerskich pereł w cichych warszawskich toniach — por. Laskowski, a Klubowi Pugilatorów powinszować można wschodzącej nowej gwiazdy. Widzowie lykający ślinkę na myśl o clou wieczoru wręcz zaskoczeni zostali tą świetną „ouverture’ą” jaką im zgottowali najmłodsi względnie najłżejsi nasi pięściarze Rzesiste oklaski, jakimi ich nagradzano i to przeważnie w przerwach, a nie podczas starcia, ściśle wedle instrukcji Międzynarodowej Federacji Bokerskiej, co też warto podkreślić jako miły objaw, wyrobienia publiczności stołecznej, oklaski słowem, widzów i pełne uznania ruchy „osiwiałych” głów starszyny bokerskiej odzwierciedlały najwyższe zadowolenie wszystkich sfer.

Spotkanie Sławski — Odejewski pozostało nierozstrzygnięte, jako mecz towarzyski dla minimalnej różnicy punktów, ale w pamięci przytomnych na długo pozostaną zaciekle wzajemne ataki tej typowej „combat de rencontre”. Podchorąży Odejewski, nie mając w swej wadze przeciwnika, zdobył nieiako moralne mistrzostwo Szkoły w kategorii najłżejszej i zasłużył najzupełniej na żeton, którego ze względów formalnych przyznać mu było trudno, za walkę z „cywilem”.



Kwiatkowski i Laskowski przed walką

W drugiej parze starli się finaliści wagi niemal średniej: Bak (II komp.) i Mykietyn.

Walka zacięta, acz nieco prymitywna technicznie, przy przewadze początkowej Baka, który zdawał się jednak stopniowo wypompywać, została przez kierownika za zgodą jury przerwana w 2-im starciu dla niedostatecznego opanowania techniki walczących i mistrzostwo w tej kategorii wakuje.

Zaczem wkracza w szranki groźny Sas 74 kg. (II komp.) i Głowacki 77 kg. (III komp.) który trafił do finału przez wylosowanie.

Silne acz mało celne sierpy ostatniego trzymają czas dłuższy w respekcie zapalczywego Sasa, który stopniowo wypracowywał małą nadwyżkę punktów mimo ostrzeżeń za popychanie przeciwnika.

Mistrzostwo zdobywa podchorąży Sas. Lewandowski mistrz w łódzkiego — Rau K. Pugilatorów Cestes (waga lekka) przyniosła zwycięstwo na punkty, których wszelako zapalczywy Pugilator wyrobił więcej zdradzając w tym drugim swym występie lwie pazurki, z których zapewne mistrzostwa Warszawy w tym roku nie wypuści.

Po 10 minutowej przerwie ukazali się w ringu mistrz Szkoły pchor. Nowacki 69 kg. z Pugilatorem Kokalskim 68 kg. jako para towarzyska cywilno-wojskowa. Ostatni wykazał niepospolity rozmach w „directach”, rzucając dosłownie całe ciało jak pocisk na przeciwnika, który dopiero pod koniec zrozumiał, że nurkując pod ciosy gotuje zapalczywemu Pugilatorowi pułapkę. Istotnie, Kokalski kilkakrotnie trafivszy w próżnię runął z impetem na matę, a raz nawet omal nie wypadł przez sznury, zwyciężając wszakże czysto na punkty za prowadzenie ataku poprzez całe spotkanie.

Z kolei starł się łódzianin Rażniewski wagi piórkowej z cięższym o 1 klasę Reuttem, który porasta li tylko... w długą czuprynę a nie chce porosnąć w mięśnie i pozbawiony bokerskiego „miecza” t. j. siły ciosów, liczy wyłącznie na swój „puklerz” t. j. twardą szczękę. Samym puklerzem trudno však odnosić zwycięstwa! W ostatnim starciu zebrał Reutt nawet przewagę punktów, nosząc się z rozwiną grzywą i płomieniem w oczach jak orkan po całym ringu, lecz zważywszy 2 pierwsze starcia i miejszą wagę łódzianina, jury przyznała ostatniemu zwycięstwo. Rażniewski nie zna zupełnie infightingu i roztwiera ramiona, nie będąc w klamrze, całkiem niepotrzebnie, z czego jednak Łoś, nie korzystając. Wkroczyli na zakończenie wieczoru pomiędzy liny ringu mistrz W. Polskich Laskowski 67 kg. i mistrz w łódzkiego Kwiatkowski 70 kg. o potężnej muskularze lecz defensywnym duchu. Przez 1 i 2 starcie krył się łódzianin prawie ciągle w „reducie” łokci i rękawic i dopiero w ostatniej rundzie zaryzykował spróbować natarcia. Technicznie ustępuje Laskowskiemu ogromnie i przegrywa na punkty. Sprężyste i spokojnie kieruje walką por. Piątkowski.



# Z O K R Ę G Ó W

## WARSZAWA

A więc jesteśmy już w pełni sezonu! Starring dopasowano niecz do meczu, szczególnie zajmując całą niedzielę i pozwalając w ten sposób amatorom piłkarskich emocji zdążyć z jednego spotkania na drugie. A spotkanie tym było tak duże! Przedewszystkiem spotkały się drużyny ze sobą o mistrzostwo. Z tych trzech spotkań, które oglądaliśmy w sobotę i niedzielę, można było wynieść jedno niezbitę przekonanie — Czarni radośnicy będą niechybnie na ostatnim miejscu. Wprawdzie jako drużyna prowincjonalna, której pierwszym treningiem jest pierwszy mecz, podniosą się zapewne jeszcze w formie, jednak prymitywizm może nawet niekiedy być modnym w sztuce kłębkiem, ale na boisku piłkarskim nie doprowadza już obecnie do sukcesów. Czarni zaś grali aż nadto prymitywnie. Z pośród innych drużyn pod dobrym natomiast znakiem sezon rozpoczyna Warszawianka i Korona.

Gdy Warszawianka uita Polonię na meczu towarzyskim, uważane to było za wypadek bez większego znaczenia. Udy wygrała mecz o puchar — uznano to za pomyłkę, ale znów wypadek, za który mistrz stolicy srodze się zemiści w czasie tańca mistrzowskiego. Tymczasem znów wygrała Warszawianka. Wygrała w dodatku zasłużenie. Otóż przy całej sympatii dla Polonii trzeba powiedzieć otwarcie, że Warszawianka zrobiła ogromny krok naprzód i sądząc z tego cośmy widzieli prezentuje się stanowczo korzystniej od Polonii. Przedewszystkiem góruje solidarnością, zgraniem i wolą zwycięstwa — czyli tem, czego dawnej miękkiej drużynie brakło. W drużynie Polonii zabrakło właśnie solidarności, na każdym kroku wyczuwało się brak zaufania do sąsiada — odnosi się to w pierwszej linii do ataku, który jest już obecnie stanowczo za mało ruchliwy. Jedną przegrana może nie mieć decydującego znaczenia, ale powinna być ostrzegawczym znakiem, że czasy absolutnej przewagi minęły i obecnie mistrzostwo trzeba będzie zdobyć po walce zwycięskiej.

Jak już zaznaczyliśmy pod dobrym znakiem rozpoczęła sezon Korona. Zespół ten pracował przez zimę i będąc w znakomitej kondycji fizycznej opanował poza tem stronę taktyczną gry, co każe z nim się liczyć. Pozostałe dwie drużyny jeszcze wyraźnie nie wypowiedziały się. Legia jak zwykle sezon zaczyna dość słabo i daleka jest od jesiennej swej formy. Varsovia nie wyzbyła się dawnych wad, ani dawnego sposobu, gry, stała się jednak zdaje się drużyną bardziej równą, po której nie można obecnie spodziewać się większych niespodzianek...

Oprócz spotkań drużyn, nastąpiło również spotkanie sędziów z publicznością. I trzeba przyznać, że sędziowie w tem spotkaniu byli stroną lepszą, zarazem poszkodowaną. Jak przewidywaliśmy nie obeszło się na meczu Polonia—Warszawianka bez wystąpień zwróconych przeciwko sędziemu, chociaż pan Jacynowski obowiązki swe pełnił poprawnie i jedynie na początku zrobił parę błędów „spalinowych”. W sobotę znów p. Krukowski sprawił miłą niespodziankę. Jeśli można przez zimę prowadzić trening sędziowski — p. Krukowski prowadził go intensywnie. Na meczu Legia—Varsovia okazał się pierwszorzędnym sędzią, a jego drobniawość była w tym wypadku jak najprzedej na miejscu i przecięła odrazu próby gry zbyt ostrej.

Spotkały się również po raz pierwszy publiczność na trybunach. Nic się nie zmieniło przez zimę. Nerwy po dawnemu panują nad publicznością. Te same bezrozumne, a niewyszukane obelgi miotane na sędziego przez ludzi skądinąd inteligentnych i z „dobrego towarzystwa”, z którymi jednak nerwy robią co chcą. Gdy sędzia słyszy okrzyki młodej niedowarzonej, a często niedochowanej jeszcze galerii nie dziwi się zapewne temu. Ale co sobie myśli słuchając obelg miotanych z trybuny, zarezerwowanej dla prasy, związków i członków klubu zarządzającego zawody, a opanowanej przez każdego kto chce zająć na niej miejsce.

Spotkali się po raz pierwszy sprawozdawcy prasowi, ale jeszcze w szczupłym gronie. Śnać nie wszyscy już pogodzili się z myślą, że sezon naprawdę rozpoczął się. Na trybunie prasowej jakoś smutno i obco, dużo ludzi „niepowołanych” a mało humoru.

Lekka atletyka również jak piłka wpadła w rytm sezonu. Znowu odbyły się dwa biegi naprzelaj.

Pozatem biją się jeszcze bokserzy, strzelają strzelcy, ale wszystko zapewne niedługo wyroi się na boiska. Byleby tylko nie padał grad i deszcz, który tak nieprzyjemnie urozmaicał zawody niedzielne. JSB.

## L W Ó W

Odbyte w czasach ostatnich walne zebranie tak Okręgowej jak i Ogólnopolskiej władzy piłkarskiej wykazały jaskrawie ogromny upadek moralny tej gałęzi sportu. W obu wypadkach — we Lwowie i w Krakowie — władze sportowe, a przynajmniej chcące lub mające nimi być, wykazały, że na jasne, otwarte, prawdziwie sportowe postawienie kwestyj je zupełnie nie stać. Zwłaszcza we Lwowie zebranie traciło zupełnie zdolność do pracy, gdy trzeba było przemawiać otwarcie, zdania, a raczej interesy jedynie ścierali się tak, że do postanowień nie mogło dojść. Dopiero ciągle przerwy, poufne i pokątne targi wytwarzały kompromisy, często bardzo w wynikach swych stanowiące dużą niespodziankę dla uczestników walnego zebrania. To też w warunkach takich ani we Lwowie ani też na Walnym Zjeździe Delegatów w Krakowie nie mówiono zupełnie o pod-



Czajkowski, reprezentatywny gracz Polski, na meczu Polonia — Warszawianka obchodził swój setny mecz w barwach Polonii

stawowych sprawach polskiego piłkarstwa, a jedynie załatwiano poszczególne porachunki, najczęściej dotyczące się rywalizacji klubów między sobą, czasem środowisk — głównie Lwowa z Krakowem. Ponieważ zaś na ogół całe kierownictwo piłkarskie tak klubów, jak i Związków jak i Związku Polskiego pozostawia bardzo wiele do życzenia, więc w rozczulającej zgodzie anulowano w Krakowie dyskwalifikacje za zawodowstwo, niekorzystne dla Lwowa pozostawiono siedzibę Polskiego Związku w Krakowie, ba zamknięto nawet zupełnie oczy na oburzającą rozrzućną gospodarkę PZPN. Poszło wszystko wręcz w cudowną zgodzie nawet często przez aklamację. Sprawa zawodowstwa, sprawy podporządkowania całego piłkarstwa polskiego molochowi kasy kilkunastu Akademickich klubów z zupełnie pominięciem interesów wszystkich innych klubów i reprezentowanych przez nie prawdopodobnie już dziesiątków tysięcy młodzieży, piłkę kopającej, sprawa przepływania przez kasy klubów dziesiątków i setek nawet tysięcy złotych, które rozchodzą się bez żadnych widomych korzyści dla całokształtu sportu polskiego, czy też jednej gałęzi jedynie — piłkarstwa, sprawa coraz bardziej rosnącego potępienia kierunku piłkar-

stwa polskiego przez wszystkich prawie wychowawców młodzieży, wychowawców fizycznych, lekarzy, wybitnych członków społeczeństwa, to wszystko są kwestje, na które ani Związki Okręgowe ani PZPN, nie mają czasu i chęci.

Wszystkie te zagadnienia, a zwłaszcza brzydka sprawa zawodowstwa, były prądem zimnego, lecz czystego powietrza, wpadającym do sali o nadmiernie walką dyplomatyczną o wpływy głosy i głosiki Związków czy klubów rozgrzanej atmosferze, mocno przypominającej zebranie giełdowe, lecz nie areopag sportowy, regulujący techniczne strony oraz organizacyjne szczegóły pięknej, otwartej, pełnej gentlemenerji, w całym tego słowa znaczeniu „fair play” (ładna, uczciwa gra) walki o zwycięstwo na zielonym boisku.

Spora część reprezentantów zdawała sobie sprawę z tego, że w zimnej spokojnej atmosferze realnej oceny zasług ich czy klubów dla dobra sportu polskiego z atutów ich nie pozostanie nic; nic więc dziwnego, że czempredziej — jednogłośnie; aklamacyjnie — uchwalono — zamknięcie okna, by sali nie ostudzać — t. zn. przejście do porządku dziennego na kwestję amatorstwa. Wtajemniczeni zaś głośno mówią, że śledztw dalszych w innych ośrodkach już z pewnością nie będzie, powtórze lwowskie skrupiać się na kilku ofiarach, których i tak we Lwowie, a nawet w Polsce niema, P. Z. P. N. pozostał w Krakowie, a że się w czasach ogólnej biedy i nędzy, w czasach, gdy inne Związki Polski ani na trenerów, ani na wyjazdy zagranicę dla nauki pieniędzy nie miały, wydało się podobno bardzo duże sumy na prawdziwie sportowe alkohole na bankietach — to drobnotka o której i mówić nie warto.

Smutnem tylko jest, że wśród klubów i Związków Okręgowych nie znalazł się żaden, któryby śmiało i odważnem wystąpieniem zerwał pajęczynę matactw i krętanin, nazwał rzeczy po imieniu i oświadczył głośno:

*Obecnie źle się dzieje w piłkarstwie polskim, ducha sportowego w niem niema, opanował je duch matactw i pozakulisowej, tajnej dyplomacji. Szkodzi ono sportowi jako całości, gdyż od innych jego gałęzi odciąga młodzież, robic z niej miast sportowców, gromadę roznamietnionych widzów. Szkodzi zaś obecny kierunek polskiej piłki nożnej bardzo poważnie sportowi w opinii społeczeństwa, podkopując zupełnie jego zaufanie do sportu wogóle. Najwyższy czas nawrócić!* Wuf.

## POZNAŃ

W dn. 6 bm. po raz pierwszy przedstawiono Poznaniowi oficjalnie z okazji zawodów Poznań — Kraków miłą gałąź sportu — szermierkę. W wypadkach takich mówi się grzecznie „bardzo mi przyjemnie”. W tym wypadku jednak forma zapoznania się nie była konwenansem i występem szermiercze przyjęto nieomal z entuzjazmem.

Na temat ten dużo da się powiedzieć. Poznań jest miastem o bardzo konserwatywnym poglądzie na sport. Najlepszy dowód, że lekka-atletyka w Poznaniu ogranicza się nadal do kilkunastu entuzjastów, boks stale walczy z deficytami, a u osób, które nieco dalej stoją od właściwego łożyska sportowego, piłka nożna staje się synonimem sportu. Stąd było rzeczą zgóry przesadzoną, że pierwsza publiczna, na szerszą skalę zakrojona, impreza szermiercza odbydzie się dość „amiliwie” to znaczy, że stawią się ci, których widuje się na pierwszym planie przy każdej sposobności. Nikt tem zrażać się nie powinien. Per aspera ad astra...

Nie bez wstydu przyznaję, że moje dotychczasowe wiadomości z szermierki czerpałem z literatury sportowej, i to dość powierzchownie. Nie roszczę sobie wobec tego jakichkolwiek kompetencji co do krytycznego rozpatrywania poziomu zawodów szermierczych. Jedno natomiast jest pewne, — byłem obiektywnym widzem wobec samego sportu. Jednakże moje pierwotne przekonanie, że szermierka jest sportem bardzo jednostronnym, zbyt miękkim, a przedewszystkiem o wielkopięsnych manierach, uległo znaczącej ewolucji. Są najprzeróżniejsze gatunki szlachetnych kamieni. Te skrzę się efektownie i utrudnie, tamte znowu stanowią najmisterniejszą mozaikę barw w najsubtelniejszych odcieniach, inne natomiast nie imponują ni utrudnym blaskiem, ani zmiennością barw, są bowiem utrzymane w jednym kolorystyce. Tylko że ten kolor ma jakiś niesamowity czar, jest prosty, szczerzy, lecz tego żywego koloru trudno doszukać się w katalogach, trudno nawet podać barwy przybliżone. To samo jest i w poszczególnych dyscyplinach sportowych. Efektowną jest



dynamika i ekspresja boks. Inne stanowisko zajmujemy wobec zbiorowych wysiłków piłkarzy, a zupełnie inne jeszcze względem szermierki. Ze wszystkich gałęzi sportów, bodaj najdelikatniejszą, jest szermierka. Walka nawskróś fair play. — Łatwo zamaskować nieojalność wobec przeciwnika w sportach zbiorowych, w boksie, nawet w tenisie i lekkiej atletyce, jednakże każde uchylenie etyki sportowej w szermierce momentalnie wyjdzie na wierzch. Nie patrzymy więc, ile na objętości przez trening szermierki zyskają bicepsy i ile muskuły nóg. Starczy, gdy prócz zwinności i oka nabiera trenującej — charakteru prawdziwie sportowego. To są walory pedagogiczne, które w pier-

szym rzędzie wysuwają szermierkę obok boks do programów szkolnych.

Streszczam się: szermierka, jest sportem dla sportu i stąd powinna znaleźć popularność wśród tych, co nie szukają w sporcie płytkich emocji lub identyfikują sport z kawałami akrobatycznymi. Szermierka jako najklasyczniejszy bodaj przykład na wewnętrzne walory sportu, ma egzystencję swą zapewnioną nie na masach i gawiedzi, lecz na tej (w naszych stosunkach niestety) garstce, co stoją blisko życia sportowego i znają wartość sportu. A jak przykłady uczy, w Poznaniu takich nie brak. A więc do dzieła Panowie!

Trywdar.

## PIŁKA NOŻNA

### P o z n a ń

Warta—Polonia 13:1 (7:0). Rzeź niewiństek. Teren błotnisty. Mecz nieciekaw. Stała przewaga Warty. Bramki strzelili: 7 Śmiglak, 3 Przybysz, 2 Dabert, 1 Wojciechowski. Ze względu na bardzo niskie sportowe walory tej gry, komentarze zbędne. Sędzia p. Nawrocki.

Unja—Poznań 4:3 (2:1). Gra otwarta, zwawa i dość ostra. Tempo utrzymane. Obydwie drużyny jakościowo równe. O zwycięstwie Unji decyduje niemało dobra gra Szepego, strzelca 3-ch bramek (jedna z karnego). — Czwartą bramkę dla Unji zdobywa Górecki. — Widzów mało. Boisko wskutek deszczu ma o podatne do gry.

### T o r u ń

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo klasy A naszego okręgu. Na pierwszy ogień wyznaczono rozgrywki pomiędzy W. K. Gryf a K. S. Polonia (Bydgoszcz). Ogólnie mniemano, że zwycięstwo przypadnie Polonii, a to ze względu na wykazany przez ten klub dwa tygodnie temu bardzo wysoki poziom gry. Jednak wbrew oczekiwaniom Polonia zlekceważyła przeciwnika i grała w 10-ą i 23 rezerwowymi, to też pomimo wykazanej przewagi technicznej poszczególnych graczy (ale nie rezerwowych) musiała się pogodzić z przegraną w stosunku 4:2 (3:0). Rogów dla Polonii 6:3. Sędziował dobrze p. Witt.

Jako przedmecz rozegrano zawody towarzyskie Olimpia (Grudziądz) — Zuch (Toruń) z wynikiem 2:0 dla miejscowych. Z uznaniem należy podnieść, że młody klub „Zuch” dzięki energii swych kierowników, poprawia się z dnia na dzień, tak pod względem organizacyjnym, jak i pod względem gry. Klub ten grał przez całą zimę znacznie podniósł swój poziom. W r. ubiegłym zdobył nawet mistrzostwo klasy „B”.

### K r a k ó w

Nakaz wyższy w postaci wylosowanych przez Związek mistrzostw klasy B i C spowodował, że mimo kapryśnej marcowej pogody, od wczorajszego popołudnia grano wszędzie i tłumnie. Znaczna bardzo ilość towarzysów klas B i C sprawia, że pomieszczenie wszystkich wyznaczonych spotkań na licznych co prawda boiskach krakowskich i obsadzenie tych meczów sędziami, należało do zadań naprawdę niełatwych. To też od wczesnego rana ze wszystkich boisk, we wszystkich stronach miasta dają się słyszeć gwizdki sędziowskie, a najpilniejszy sprawozdawca gdyby się dwoił i troił, musi ograniczyć się tylko do ważniejszych spotkań, pocieszając się tem, że czytającemu o sporcie ogółowi wystarczy wiadomość, iż normalny dzień świąteczny w Krakowie w okresie mistrzostw przynosi około 30 meczów piłkarskich.

Nie próżnowali i A-klasowi, bo za tydzień pierwsze spotkanie mistrzowskie, więc ostatni czas, by poprawić kondycję, spróbować jakiegoś przestawienia na poszczególnych pozycjach w drużynie, uświadomić sobie ilość i jakość rezerwowych na wypadek „ubicia” poszczególnych graczy, jednym słowem, zestawić ostаточно w miarę sił i możliwości, najlepszą jednostkę. Wyniki dotychczasowe raczej dezorientują. A więc Cracovia, która przed tygodniem uzyskuje z Bielitz-Bialasz Sportverein'em wynik remisowy 1:1 — dziś bije rekordowo A-klasową Makkabi 10:0. Trzeba przyznać, że Cracovia miała dość werwę, grała pięknie i skutecznie, w zwyczajnym składzie, poza świeżym nabytkiem Hylą w pomocy, graczem pochodzącym z Wawelu, a ostatnio grającym w wileńskim 1 p. p. leg., mimo, że pewne organy tutejszej prasy reklamowały perfidnie występ nowych nabytków, Zimowskiego i Nawrota

z Wilna, a nawet Wiśniewskiego z Wisły w bramce. Z drugiej strony, drużyna Makkabi, nieprzeciętna technicznie, wykazała, że nowy przepis o spalonym, nie odpowiada najzupełniej jej systemowi gry i może w wynikach przynieść jej nieobliczane następstwa. Także spotkanie rezerw Cracovii i Makkabi zakończyło się zwycięstwem dla pierwszej w stosunku 3:0. Trzeci z rzędu Wawel nie może jakoś doszukać się swej zwyczajnej formy, przegrywając przed tygodniem z Krowodrzą 1:3 i wychodząc dziś remisowo 2:2 z średnią B-klasową Garbarnią, tą samą, którą Wisła parę tygodni temu w niezbyt kompletnym składzie pokonuje 8:2.

Zkolei Jutrzenka zataiła się niesamowicie, ograniczając się do intymnych treningów przy drzwiach zamkniętych. Tem silniejszy dreszczyk niepewności i oczekiwania przynosi mające się odbyć już w najbliższą sobotę jej mistrzowskie spotkanie z odwieczną rywalką „Makkabi”. Wisła trzyma się dość równo. Po wysokich zwycięstwach tygodni ubiegłych, dziś z kolei pokonała w stosunku 6:1 jeden z najlepszych zespołów B-klasowych Zwierzyniecki K.



Moment z meczu Warta — Sparta w dn. 28.II: bramkarz Sparty w opałach

S., zwyciężąc A-klasową Makkabi z ubiegłego tygodnia. Towarzystwo to z jakimś pechem zaczęło jednak sezon, bo po miesiącu gry, miało już 6 ubitych lub chorych graczy (Reyman III, Pychowski, Skrynkowicz Gieras, Adamski i Szpórna). Całym ratunkiem jest duży zapas dobrych rezerw. Obok drużyny I-ej, rezerwa Wisły wykazuje ładną formę i skuteczną grę; dziś pokonała niezłą B-klasową Spartę w stosunku 5:1.

Najbliższy tydzień przyniesie pierwsze A-klasowe spotkanie w mistrzostwie okręgowym. Obok zawsze, niezmiennie sensacyjnej „świętej wojny” Jutrzenka-Makkabi, mierzą się dwie pary Cracovia—Wawel i Wisła—B. B. S. V. Podczas gdy wynik pierwszego spotkania nie da się absolutnie przewidzieć, dwa drugie przyniosą najprawdopodobniej zwycięskie punkty Wisły i Cracovii.

W mistrzostwie G. Śląska prowadzi KS Amatorski, przed 1 FC Katowice i Ruchem. Wyniki ostatniej niedzieli: 1 FC Katowice —

Iskra 11:0; Ruch — Naprzód 5:1 i KS Amatorski — Pogoń 1:0.

We Lwowie Pogoń IA — Pogoń IB 4:2. Hasmona w pełnym składzie pokonała Metal 5:0. Rozgrywki o puchar PZPN w okręgu łódzkim dały następujące wyniki: Turyści — Union 5:3 i ŁKS — Widzew 3:0.

## SZERMIERKA

### Mecz szermierczy Kraków — Poznań

W dniu 6 i 7 b. m. zapoznał się Poznań po raz pierwszy z szermierką z okazji meczu międzymiastowego Poznań—Kraków. Pierwsza impreza szermiercza nie zgromadziła zbyt wielu widzów, za to widownia składała się z wybornych sportowców, którzy w mięgorzorientowali się co do walorów tego sportu.

Kraków reprezentowany był przez znanych i dobrze zasłużonych szermierzy z AZS, podczas gdy reprezentacja Poznania spoczywała na barkach narybku Centralnej Szkoły Gimn. i Sportu. Szermierze ci raz jeszcze wystawili chlubne świadectwo Szkole i raz jeszcze zadokumentowali, jak dodatnio oddziałuje szkoła na puls życia sportowego w Poznaniu.

Mecz potrafił rozstrzygnąć Kraków w stosunku 29<sup>1</sup>/<sub>2</sub>:19<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na swą korzyść, acz zdziwił Krakowian opór, jaki stawili zawodnicy poznańscy. Zwycięstwo Krakowian, zupełnie słusznie zresztą osiągnięte, staje się również moralnym sukcesem zawodników poznańskich, tembardziej, że i rozstrzygnięte na rzecz Krakowian walki nie dawały wyników zerowych, jak się to przecież na przedostatnich zawodach często wydarzało.

Kraków był reprezentowany przez pp. pułk. Gollinga, dra Papego i Adera, por. Zabielskiego, Fridericha i Małeckiego, a więc i olimpijczyków. Honor Poznania bronili pp. kpt. Segda, Zagacki, Wierzbą, Janiszewski, Szelestowski i Prywata.

### Wyniki techniczne:

Florety: Golling—Segda 4:5, Papée—Zagacki 2:5, Zabielski—Wierzbą 2:3, Friderich—Janiszewski 3:5, Golling—Zagacki 5:3, Papée—Wierzbą 5:4, Zabielski—Janiszewski 1:5, Friderich—Segda 5:4, Golling—Wierzbą 1:5, Papée—Janiszewski 1:5, Zabielski—Segda 3:1, Friderich—Zagacki 3:2, Golling—Janiszewski 2:5, Papée—Segda 1:3, Zabielski—Zagacki 2:1, Friderich—Wierzbą 2:5.

W tej konkurencji zbiera Kraków 10 wygranych, Poznań zaś 6. Ze strony Krakowian wyróżnił się dr. Papée, z Poznaniaków zaś Zagacki, dalej pułk. Golling i kpt. Segda.

Szpada: Zabielski—Szelestowski 2:0, Ader—Janiszewski 0:2, Friderich—Zagacki 2:1, Małecki—Segda 1:2, Zabielski—Janiszewski 2:2, Ader—Zagacki 2:0, Friderich—Segda 0:1, Małecki—Szelestowski 0:2, Zabielski—Zagacki 2:1, Ader—Segda 2:0, Friderich—Szelestowski 0:2, Małecki—Janiszewski 0:2, Zabielski—Segda 0:1, Ader—Szelestowski 2:0, Friderich—Janiszewski 1:2, Małecki—Zagacki 0:2.

Stosunek punktów 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub>:6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na rzecz Krakowa. Najgłębsze wrażenie z całego turnieju zrobił Małecki, który demonstrował w tej konkurencji styl francuski niemal że klasycznie, tracąc jeden tylko punkt, podczas gdy reszta w przeważnej części czyniła szpadę nieodrodną siostrą floretu. Niespodzianką również był Szelestowski, dzielnie spisywał się Zagacki, zawiódł natomiast Segda. U Krakowian bardzo jednolity Friderich, zawodził natomiast Ader.

Szabla: Friderich—Prywata 1:5, Papée—Wierzbą 5:3, Ader—Janiszewski 5:1, Golling—Zagacki 3:5, Papée—Prywata 0:5, Ader—Wierzbą 5:4, Golling—Janiszewski 3:5, Friderich—Zagacki 4:3, Ader—Prywata 2:5, Golling—Wierzbą 3:5, Friderich—Janiszewski 3:5, Papée—Zagacki 4:5, Golling—Prywata 1:5, Friderich—Wierzbą 5:3, Papée—Janiszewski 1:5, Ader—Zagacki 5:0(!).

W tej konkurencji Kraków znowu zabiera 10 punktów, zostawiając Poznaniowi 6. Brawurowo spisywał się tutaj Golling, dobrze Papée. Z Poznaniaków — Janiszewski i Zagacki jednolici. Wierzbą zacięty, natomiast Prywata rażąco słaby.

Naczelny sędzią byli: floret — pułk. Arciszewski (Warszawa), szpada — pułk. Golling (Kraków), szabla — por. Berski. Prócz tego sędziowali pp. Małecki, por. Sedlaczek, dr. Papée, oraz p. Linneman.

Drużyna krakowska zjednała sobie pełne sympatie swą wysoką kulturą sportową, poznańska swem zacięciem. Całość zaś dała pod względem sportowym doskonałą imprezę. Mik.



## LEKKA-ATLETYKA

## P o z n a ń

**Wiosenny bieg naprzelaj.** T. S. „Unja” zorganizowała i w tym roku pożyteczną, wiosenną imprezę lekkoatletyczną, lecz jak na złość, nieba nie sprzyjały, stąd trasa była bardzo błotnista. Na czterdziestu startujących i tym razem na czoło wybił się Szwarc (Warta), pokrywając 3 km w min. 9,18,6. Osiem metrów za nim przychodzi Serwatkiwicz (Warta), który wykazywał znaczny trening. Jako trzeci przychodzi Nogaj (Sokół). Sensacją była porażka Dajewskiego i Mallowa ze Stelli gnieźnieńskiej, którzy zajęli ósme i dalsze miejsce. Organizacja dobra.

Hoff ustanowił nowy rekord w skoku o tyczce na hali wynikiem 4,09 m.

## WIOŚLARSTWO

Smutno mi Boże, — należałoby powiedzieć z poetą, bo perspektywy na zbliżający się sezon wiosłarski nie przedstawiają się zbyt różowo. Wszystkim dokuczyło już ciągłe pamiętanie i dostosowywanie się do ciężkich czasów. Niestety jednak trzeba stwierdzić niezaprzeczony ich wpływ na życie i konieczność liczenia się przy budowaniu projektów na przyszłość. W przeciwnym razie projekty okazałyby się przysłowiowymi zankami na lodzie... nawet w pełni naszego sezonu wiosłarskiego.

Na dzień 21 marca zwołuje PZTW, doroczny sejmik wiosłarski w Krakowie, celowo i słusznie wyodrębniony z atmosfery gorączkowości i podniecenia regat związkowych (8-go sierpnia).

Na sejmiku zapadną ciekawe decyzje i wyłonią się dyrektywy dla Wydz. Wykonawczego PZTW. w sprawie mistrzostw Europy.

W roku bieżącym regaty odbyć się mają w Portugalii — szmat drogi i fura pieniędzy. Ostatecznie można było zebrać odpowiednią kwotę pieniędzy — lecz nie można zapominać o tym, że w roku przyszłym 1927 mistrzostwa Europy ma urządzać Polska. Na należyte ich zorganizowanie trzeba będzie położyć dużo wysiłków, pracy i znowu pieniędzy. Dlatego właśnie lepiej było nie wysyłać osady wzgl. osad do dalekiej Portugalii i zająć się organizacją (a musi być ona bez zarzutu!) przyszłorocznych mistrzostw.

Wiosłarstwo w stosunku do dalszych ekspedycji: — zagranicę — można by przyrównać chyba do hippiki. Warunkiem nieodzownym powodzenia jest zabieranie własnych łodzi — co kosztuje bardzo dużo.

W PZTW jest w opracowaniu zestawienie kosztów ekspedycji do Pragi czeskiej na Mistrzostwa Europy. Można przypuszczać, że transport łodzi wyniesie blisko połowę kosztów całej ekspedycji. W związku z powyższym trzeba postawić pod znakiem zapytania wyjazd jakiegokolwiek osady polskiej zagranicę.

Jedynie może AZS. — wyruszy w sierpniu na Mistrzostwa AZS-ów we Włoszech.

W dziedzinie organizacyjnej, jak to już u nas, praca posuwa się naprzód dzięki ofiarności jednostek.

W programie działalności PZTW. leżą niemiernie aktualne i ważne zagadnienia. Prawdopodobnie sejmik będzie miał do zatwierdzenia już opracowane projekty słownictwa polskiego — ujednoliconego dla wszystkich klubów.

Klasyfikacja zawodników, łodzi, komendy i polskie nazwy części sprzętu wiosłarskiego wprowadzą jasność do dotychczasowego chaosu.

Sprawa instytucji sędziów związkowych jest również w opracowaniu.

Podniesienie sprawności technicznej i rozszerzenie zakresu wiadomości wiosłarskich zwłaszcza w klubach prowincjonalnych, narazie

nie da się ująć w decydujący sposób. Na wprowadzenie trenera związkowego niema pieniędzy. Większe i zasobniejsze kluby mogą tę sprawę załatwić w swoim zakresie. Urządzenie kursu instruktorskiego w Warszawie, napotyka na większe trudności — mało kto może się oderwać od swych zajęć chociażby na 10 — 14 dni i przyjechać do Warszawy — a o prowincję przedewszystkiem chodzi. Najłatwiejszym i najbardziej celowym byłoby urządzenie kursu w Warszawie, i ci którzy kurs przejdą w czasie wakacji mogą objechać parę klubów i na miejscu, praktycznie zastosować swoje wiadomości w wyszkoleniu szkół miejscowych wiosłarzy.

Jest nad czym się zastanowić i pracy nie brak — sądzimy więc, że wydział wykonawczy PZTW. z p. A. Lothem na czele dołoży wszelkich starań i pchnie dalej pracę umożliwiającą coraz szerszy rozwój wiosłarstwa. W sezonie bieżącym Wydz. wyk. PZTW. nosi się z zamiarem wydatnego poparcia ruchu turystycznego — dotąd zaniedbanego i wciągnięcia w ten sposób szerszych mas wiosłarskich i nie wiosłarskich w orbitę zainteresowań sportowych.

Tadema.

Doroczne regaty Oxford — Cambridge odbędą się dn. 27 b. m.

Tegoroczne mistrzostwa wiosłarskie Europy odbędą się w Portugalii. Na ich przeprowadzenie uzyskał związek portugalski od rządu subwencję w wysokości 100.000 zł.

## HOCKEY

Rozegrany w Antwerpii mecz hokejowy na lodzie między Belgją a mistrzem Europy, Szwajcarią zakończył się zwycięstwem belgów 3:0.

W Paryżu, turniej hokeja na lodzie wygrała drużyna Francji bijąc Anglię 4:2

## B O K S

Mistrz świata Jack Dempsey stoczył wśród olbrzymiego entuzjazmu widzów walkę pokazową z Carpentierem.

W Nowym Jorku Tiger Flovers zdobył mistrzostwo świata w wadze średniej, bijąc na punkty Harry Greba po 15 rundach.

Mistrz Europy w wadze ciężkiej Spalla spotka się w lecie w Buenos-Aires z argentyńczykiem Firpo, a następnie w Barcelonie z Paulino.

J. Rischke znany bokser górnośląski został zdyskwalifikowany przez Gór. Okr. Zw. Bokserki na przeciąg 1 roku.

## Ze związków i klubów

Na ostatnim posiedzeniu WKS Legja (Warszawa) uchwalono zorganizować drużynę piłki nożnej złożoną z samych graczy wojskowych. Drużyna ta brać będzie udział jedynie w zawodach o mistrzostwo W. P.

### Sprawozdanie z przychodu i rozchodu Rady Wychowania Fizycznego i Wojskowego na powiat Będziński

1922 r.			
Przychód	mrk.	50.000	Rozchodu nie było.
1923 r.			
Saldo na 1/I	mrk.	50.000	Rozchód mk. 2.996.050
Przychód	"	2.955.000	
Razem		3.005.000	
1924 r.			
Saldo na 1/3	mrk.	5.950	Rozchód zł 1.933 gr 06
Przychód	mk.	2.790.000.000	
Razem		2.790.005.950	
2.790.005.950	mk. = zł	1.550 gr 01	
Przychód	"	2.288 " 25	
Razem		3.833 gr 26	
1925 r.			
Saldo na 1/I	zł.	1.900 gr 20	Rozchód zł 12.890 gr 53
Przychód	"	11.316 " 47	
Razem		13.216 gr 67	
Saldo na 1/I 1926 r.	zł	326 gr 14	

Przy niniejszym sprawozdaniu Rada Wychowania Fizycznego i Wojskowego na powiat Będziński składa najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się ofiarnością do zrealizowania w roku 1922, 1923, 1924 i 1925 idei powszechnego przysposobienia wojskowego do obrony granic Rzeczypospolitej i w wychowaniu tężyzny fizycznej naszego społeczeństwa.

Warszawski AZS. zorganizował dwie nowe sekcje: strzelecką i rugby.

K. S. Pentathlon (Poznań) utworzył Sekcję rugby.

Łódzki Klub Sportowy przystąpił do wykończenia basenu pływackiego o wymiarach 100 m. X 40 m. X 2 m.

Warszawskie kluby sportowe Barkochba i Olimpia złączyły się ze sobą pod wspólną nazwą „Barkochba”.

Na odbytem ostatnio w Poznaniu walnym zebraniu KS Warta prezesem obrano po raz trzeci z rzędu p. Bronarza. Do zarządu weszli: p. Sobczak, Suszczyński, Kuklański, Kopanowski, Czyżak, Kasprzak i Künzendorf. Kierownikiem sekcji został p. Szyca.

## TEATRY

od 10 do 17 marca.

**Wielki:** 10 „Straszny Dwór”, 11 „Sprzedana naręczona”, 12 „Borys Godunow”, 13 po pol. „Aida”, wiecz. „Borys Godunow”, 14 po pol. „Jezioro łabędzie”, wiecz „Straszny Dwór”.

**Narodowy:** 10-go „W cichym dworze”, 11-go „Faust”, 12-go „Zeglarz”, 13-go „Polityka i miłość”, 14-go po pol. „Don Juan”, wiecz. „Polityka i miłość”.

**Letni:** „Jej chłopczyk”, od 12-go „Dar podarunku”.

**Bogusławski:** „Róża” Żeromskiego.

**Polski:** „Dama kamelkowa”.

**Mały:** „Orzeł czy reszka?”, od 13-go „Tak jest, jak się wam wydaje”.

**Niewiarowskiej:** „Giejsza” z Kawecką, Niewiarowska, Sokołowska, Szczawiński, Dębowski i inn.

**Perskie Oko:** „Spotkamy się na Nowym Świecie”.

**Qvi Pro Qvo:** „Ostatnia nagość”.

**Fredry:** 10-go „Zbójcy”, 11-go „Posiew wojny”, 12-go „Zbójcy”, 13-go po pol. „Obrona Częstochowy”, wiecz. „Zbójcy”, niedz. po pol. „Zbójcy”, wiecz. „Obrona Częstochowy”.

**Olimpia:** „Harem w Warszawie”.

**Odrodzony:** od 11-go „Chłopi”.

**Nowości:** „Golem”.

**Cyrk:** Dostaną program marcowy oraz Turniej zapaśniczy z udziałem słynnych zapaśników całego świata.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Skorupa — Lisków Kaliski.** — Okładka będzie w końcu roku, gdyż uzależniona jest od wielkości rocznika.

**Pohorecki — gmina Gószno.** — Odesłaliśmy do władz kompetentnych. — Numer wysłany.

**Begej — Lwów.** — Rata gotówką 10 zł. resztę należności za rocznik weksłami po zł. 10 — wystawionych w odstęпах 2 tygodniowych.

**Bratniak Politechniki.** — W drodze wyjątku dla wszystkich „Bratniaków” 50% zniżki.

**Wychowanie Fizyczne Poznań.** — Zamieścimy w miarę miejsca w najbliższym czasie.

**Oficer Instruc. w Pińsku.** — Film z życia P. W. można wypożyczyć w DOK V — kapitan Kurek — względnie w Radzie Powiatowej w Sosnowcu.

**Zakład Ossolińskich.** — Numery za 1924 r. wysyłamy.

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**  
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.  
P. K. O. Nr 7498.

**PRENUMERATA**  
Kwartalnie zł. 7,50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.  
Zagranicą 50% drożej.

## CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 3/4 str. — 135 zł.,  
1/2 str. — 100 zł., 1/3 str. — 65 zł., 1/4 str. — 35 zł.,  
1/5 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne o 100% drożej.

Z dniem 10 marca Kancelaria Administracji rozpoczęła przyjmowanie zapisów na V doroczny bieg kolarski „Stadjonu”. Wykaz nagród oraz regulamin zostaną ogłoszone w najbliższych numerach.



**RADOŚĆ ŻYCIA JEST NAJWAŻNIEJSZYM JEGO WALOREM. CHCESZ TĘ RADOŚĆ ZDOBYĆ? ZAPRENUMERUJ**

## **BIBLIOTEKĘ WESOŁYCH I SENSACYJNYCH OPOWIEŚCI**

TANIA KSIĄŻKA NAPISANA SWOBODNIE I LEKKO PRZEZ PIERWSZORZĘDNYCH AUTORÓW DA CI WIELE RADOŚCI  
PO CODZIENNEJ PRACY ZA BARDZO NIEWIELKĄ SUMĘ

**4 zł 50 gr**

KWARTALNIE OTRZYMASZ 9 KSIĄŻEK I 9 NUMERÓW ILUSTROWANEGO CZASOPISMA

**4 zł 50 gr**

**ŚPIESZ WIĘC ZAABONOWAĆ!**

PRENUMERATĘ WPLACAĆ NALEŻY NA KONTO P. K. O. 12.155, LUB PRZEKAZEM POCZTOWYM NA ADRES:

**BIBLIOTEKA WESOŁYCH I SENSACYJNYCH OPOWIEŚCI WARSZAWA — GRZYBOWSKA 11.**

**!! WAŻNE DLA Pp. SPORTSMENÓW !!**

### **POLECAMY ROWERY**

ostatniej udoskonalonej konstrukcji  
model 1925/1926 roku, po cenach  
konkurencyjnych na dogodnych warunkach.

ZAMIEJSCOWYM WYSYŁAMY ILUSTROWANE CENNIKI BEZPŁATNIE.

**M. OKOŃ**

WARSZAWA ZIELNA 11. TEL. Nr 21-66.

**ZA MARZEC I KWIECIEŃ 1926 R. Nie reklama. Fakt! 8.000 portretów darmo! Dla zareklamowania naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami „Stadjonu” postanowiliśmy rozdać 8.000 portretów darmo. Przyślijcie lub przynieście do zakładu naszego fotografię (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę), a otrzymacie w przeciągu 14 dni RETUSZOWANY, ARTYSTYCZNIE WYKONANY ZE ZDUMIEWAJĄCĄ PODOBIENSTWEM PORTRRET oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35x45 cm. Skorzystajcie jak najprędzej z naszej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość tylko 8.000 portretów. Jako wzajemną usługę, gdy będziecie (a to napewno) z portretów zadowoleni, prosimy polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografije wysłaną otrzymacie zpowrotem w całości bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń prosimy przysłać 5 złotych. Przekazy i listy prosimy adresować: Zakład fotograficzny „Foto-Portret”, Warszawa, ul. Próżna Nr 7-5, tel. 194-51. Zamawiać może każdy czytelnik do 10 sztuk.**

### **PORADY**

**DLA SPORTOWCÓW OTWARTE  
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH  
= LEKARZY SPECJALISTÓW =**

TEL. 65-56. — NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.  
Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1—3 i 6—8.

**PORADA 4 ZŁ DLA CZŁONKÓW  
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.**

**POWRÓCIŁ Z ZAGRANICY KRAWIEC MĘSKI  
W. DYRO** z dyplomem PARYSKIEJ  
AKADEMII KROJU.

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów  
POSIADAM NA MIEJSCU NAJNOWSZE MODY SEZONU.

**CENY PRZYSTĘPNE**  
Warszawa, Aleje Jerozolimskie 22 m. 2, I piętro front.  
Telefon 232-85.

### **NARTY, ŁYŻWY, BOKS**

**o SZERMIERKA o**

**DOM SPORTOWY „STADJON”**  
KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.



**PRZYBORY  
SPORTOWE  
PRZYBORY DO  
WYCHOWANIA  
FIZYCZNEGO  
SPRZĘT  
GIMNASTYCZNE**

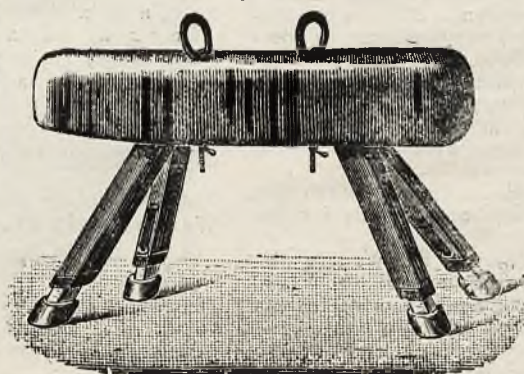
posiada stale na składzie i poleca:

**DOM SPORTOWY — POZNAŃ**

Wały Jagielly 2-a

Własne wytwórnie. Reprezentacje firm krajowych i zagranicznych.  
Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA  
WSZELKIE ZAMÓWIENIA PO  
CENACH KONKURENCYJNYCH.  
URZĄDZA SALE  
GIMNASTYCZNE  
CAŁKOWICIE  
I CZĘŚCIOWO

**W. SZYMBORSKI i S<sup>KA</sup>**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.

TELEFON 298-38.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

**AGATOL i MENTOLIN**

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu.  
BOROMENTOL od kataru.  
KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce  
GOLD CREM PRIMAVERA, WASELINA TOALETOWA  
w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ZADAĆ WSZĘDZIE

**LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI**

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34